ILUSTRACJA POLSKA

„Wieś i Dwór"



ZESZYT VI-ty — CZERWIEC

1917

Cena zeszytu Mk. 3.00.



FABRYKA KAPELUSZY DAMSKICH I MĘSKICH

A. JANECKIEGO



Chmielna 11, w podwórzu, parter

przyjmuje kapelusze do prasowania, prania, farbowania i fasonowania, podług wymagań mody. **Magazynom mód ustępuje wysoki rabat.**

NOWOŚCI!

NA **SEZON** WIOSENNY i LETNI

OKRYCIA, KOSTJUMY
SUKNIE JEDWABNE, PŁÓCIENNE, BATYSTOWE, BLUZKI,

poleca po cenach nizkich

A. ŁOJEWSKA BRACKA 10

POLSKIE BIURO LEŚNE Ks. Zdz. Lubomirskiego i S-ki przeniesione Nowogrodzka 40 m. 2.

Załatwia jak dawniej wszelkie czynności w zakresie leśnictwa: plany gospodarstw leśnych; eksploatacje; szkółki leśne; nasiona i sadzonki; taksacje; kupno i sprzedaż majątków leśnych; szacunki strat wojennych itd.



PRZYBORY DO **Rybołówstwa**

B-cia SZENBERG
w Warszawie, Miodowa 4.

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA DAMSKIEGO, MĘSKIEGO I DZIECINNEGO

PIOTR WROŃSKI

w WARSZAWIE,
ul. Żórawia № 4,
2-gi dom od ulicy Brackiej

Cennik:

Zelówki damskie	Mk. 8.50
" męskie	" 13.50
Obcasy damskie	" 1.25
" męskie	" 2.25
Przyszwy damskie giem. czar.	" 18.75
" męskie	" 23.75
Kamasze " od	" 55.—
BucIki damskie lakier. kor. chol.	" 52.50

NAJWIĘKSZY w KRÓLESTWIE POLSKIM
SKŁAD FOTOGRAFICZNY
KÜHLE, MIKSCHE i TÜRK

właściciel **B. ŻURKOWSKI**
WARSZAWA, Jerozolimska 43

poleca: **APARATY FOTOGRAFICZNE**
i WSZELKIE PRZYBORY DO TYCHŻE
gwarantowanej dobroci po cenach najprzystępniejszych

JENERALNE ZASTĘPSTWO PŁYT wszechświat. marki
Tow. Akc. WESTENDORP & WEHNER w KOLONJI

Leczenie dla cierpiących na rupturę!!

Jedyny specjalista dla usunięcia ruptury bez operacji i bez niebezpieczeństwa nawet najgorzej zastarzałej ruptury za pomocą mojego wynalezionego bandażu, który przynosi prawdziwą pomoc. Pat. № 710/327,965. Prosp. bezpł.
Sz. Kon. Warszawa, Twarda № 30.

ZAKŁAD POWOZOWY
A. KIECKIEGO
Warszawa, Leszno № 43.



POSIADA GOTOWE POWOZY, BRYCZKI, WOLANTY, AMERYKANY. PRZYJMUJE ROBOTY POWOZOWE.

PRACOWNIA
UBIORÓW MĘSKICH
WYKOŃCZENIE STARANNE.
KRÓJ DOSKONAŁY. CENY NIZKIE.

JAN RODZIK

WARSZAWA
Marszałkowska 123
TELEFON 290-94.

Treść zeszytu VI-go.

ROK VI. WARSZAWA, DNIA 10 CZERWCA 1917 ROKU. ZESZYT VI.

ILUSTRACJA POLSKA

„WIEŚ I DWÓR“

PIOTR SKARGA

Fragment z obrazu „Kazanie Skargi" J. Matejki.

KONSTYTUCJE POLSKIE



Ustrój prawno-państwowy Polski, choć w dobie średniowiecza był w dużej zależności od kształtowania się stosunków w państwach zachodnio-europejskich i niewiele też wewnętrzną strukturą wyróżniał się od nich — to jednak później w epoce tworzenia się monarchji nowożytnych zerwał z tamtymi wzorami i poszedł w swym dalszym rozwoju dziejowym nieomal, że zupełnie oryginalnymi tory.

I tak, gdy na zachodzie Europy coraz więcej nabierał siły czynnik rządowy, coraz też mocniej ugruntowywał się absolutyzm — w Polsce wprost naopak coraz więcej rozwijał się czynnik społeczny — reprezentowany przez jeden tylko stan — szlachtę — który rozmaitymi postanowieniami i przepisami coraz bardziej ukracał i ograniczał władzę monarszą na własną korzyść.

Taka linja rozwojowa, miała coprawda pewne swoje dodatnie strony, ale też posiadała i wiele cech ujemnych, które, nieusuwane w porę, zaczęły silnie przeważać. A w końcu stosunki tak się ułożyły, że gdy państwa ościenne wzrosły w potęgę, mając i rząd mocny i znaczną armię, Polska stała nierządem, a słabość swą uważała za siłę.

Ogromna ta dysproporcja między wewnętrznym ukształtowaniem Polski, a jej sąsiadów domagała się co rychlej gruntownych i daleko w głąb ustroju Rzeczypospolitej sięgających reform, gdyż w przeciwnym razie groziła katastrofa. Potrzebę zmian w dotychczasowym systemacie rządowym poczęto coraz szerzej odczuwać. Za panowania Stanisława Augusta ruch w tym kierunku roztoczył szerokie kręgi u warstw szlacheckich w pierwszej linji, rozumiejących grozę sytuacji. Przeprowadzono też cały szereg reform w ustroju państwowym, a koroną ich była konstytucja trzeciego maja 1791 r.

Reformy tej ustawy szły gównie w kierunkach — społecznym, rządowym i prawodawczym.

Zmiany w ustroju społecznym, pozostawiały wprawdzie i nadal szlachtę jako stan szczególnie uprzywilejowany, ale uwzględniały w pewnej mierze także prawa dwu innych stanów dotąd postponowanych. Konstytucja bowiem zrównywała mieszczan ze szlachtą pod względem ekonomicznym i podniosła do właściwego znaczenia rządy miast, znosząc w nich przywileje szlacheckie, t. zw. jurydyki, a przez dopuszczenie pełnomocników miast, plenipotentów, do obrad sejmowych i do komisji, udzielała im bodaj w skromnych granicach wpływu na tok spraw miast się tyczących.

I dla chłopów, warstwy dotąd najbardziej upośledzonej, przynosiły reformy pewne ważne zmiany na lepsze, bo pod względem ekonomicznym wprowadzały umowy z właścicielami majątków co do robocizny i poddaństwa, a pod względem prawnym brała konstytucja, „lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w Narodzie stanowi ludność, a zatym najdzielniejszą kraju siłę“ pod opiekę prawa i rządu krajowego, czyli usuwała nadużycia właścicieli wobec chłopów.

Zmiany te pod względem społecznym nie wprowadzały co prawda zupełnej jedności społecznej, gdyż w Polsce podówczas takie zdemokratyzowanie jeszcze było niemożliwe z powodu niskiego stanu rozwojowego mieszczaństwa i chłopów, lecz równouprawnieniu temu w przyszłości kładły silną podwalinę, podnosząc oba stany z ich dotychczasowego poniżenia.

O ile zaś reformy społeczne pośrednią tylko szły drogą, o tyle znowu reformy rządowe w niejednym kierunku przyniosły zmiany gruntowne. Przedewszystkim, celem „zamknięcia na zawsze drogi wpływom mocarstw zagranicznych“, zniesiono elekcje królów, a tron uznano jako elekcyjny przez familje. „Osoba króla jest święta i bezpieczna od wszystkiego“, zarazem nieodpowiedzialna. Królowi powierzono naczelne dowództwo, prawo nominowania biskupów, senatorów, ministrów i urzędników, o ile te urzędy nie są obieralne. Postawiono go na czele rządu centralnego, zwanego „Strażą praw“, a złożonego z ministrów, przez króla obieranych, co do którego składu i uchwał mógł według własnego zdania decydować, za co jednakże nie on, ale minister kontrasygnujący dany akt, był przed sejmem odpowiedzialny.

W ten sposób w Polsce scentralizowano rząd i uczyniono go silnym i sprężystym.

Również i w dziedzinie władzy ustawodawczej przeprowadzono daleko idące reformy. Zatrzymano wprawdzie senat pod prezydencją króla, lecz zarazem postanowiono, że „Izba poselska, jako wyobrażenie i skład wszechwładztwa narodowego, będzie świątynią prawodawstwa“. Posłowie odtąd nie mieli być tylko, jak dotąd, reprezentantami ziemi czy powiatu, z którego zostali wybrani, lecz byli uważani, „jako reprezentanci całego narodu, będąc składem ufności powszechnej“. Najważniejszą zaś zmianę, kładącą kres dotychczasowej samowoli i warcholstwu sejmowemu, wprowadzało postanowienie artykułu VI, które mówiło. „Wszystko i wszędzie większością głosów udecydowane być powinno, przeto „liberum veto“, konfederacje wszelkiego rodzaju i sejmy konfederackie, jako duchowi niniejszej konstytucji przeciwne, rząd obalające, społeczność niszczące, na zawsze znosimy“.

Ostatni wreszcie artykuł konstytucji traktował o sile zbrojnej narodowej. Nie określał dokładnie jej liczby, gdyż ta już poprzednimi ustawami była unormowana, lecz w należytym zrozumieniu jej obowiązków podkreślał całą jej wagę, gdy mówił: „Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych. Wojsko nic innnego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły narodu... Wojsko winno Narodowi strzeżenie granic i spokojności powszechnej, słowem winno być jego najsilniejszą tarczą“.

Ustawa majowa wyrosła wprawdzie na podłożu tych prądów, jakie w tym czasie przebojem drogę sobie torowały na zachodzie, lecz zarazem była tworem rodzimym, ściśle dostosowanym i może z tego powodu nieco po-

łowicznym, do naszych warunków rozwojowych, była naturalnym, samorzutnym wynikiem tych dążności reformatorskich, które w narodzie, w warstwach jego uświadomionych, od szeregu lat kiełkowały i zwolna się rozwijały.

A tego powiedzieć nie można o następnych konstytucjach, jakie poszczególne części narodu polskiego, tworzące odrębne do pewnego stopnia organizmy państwowe, otrzymywały w późniejszych czasach.

Najbliższą czasowo po ustawie majowej, była konstytucja Księstwa Warszawskiego. Była ona na wskroś tworem obcym, gdyż nadał ją Napoleon w Dreznie dnia 22 lipca 1807 r., w myśl brzmienia traktatów tylżyckich, postanawiających, że nowo utworzone Księstwo będzie „rządzone przez konstytucje, które, zapewniając swobody i przywileje ludom tego Księstwa, będą pozostawać w zgodzie ze spokojem państw ościennych", nie wiele uwzględniając przedłożenia odnośnie do nowej ustawy członków komisji rządzącej Księstwa, umyślnie w tym celu do Drezna przybyłych.

Nie jest więc wynikiem pracy twórczej narodu, nie uwzględnia też w należytej mierze warunków odrębnych życia narodowego, zachowywała bowiem pod względem społecznym nadal tylko odrębność stanową szlachty, w dziedzinie zaś ustawodawczej nawiązywała do dawnej tradycji składu i organizacji sejmów, pozostawiając senat, czego w innych konstytucjach przez Napoleona nadanych nie było i nadając dość szerokie swobody w sposobie wybierania posłów.

Zresztą za wyjątkiem innych, drobniejszych na rzecz odrębności narodowej koncesji, wzorowała się konstytucja Księstwa Warszawskiego na analogicznych ustawach, których już kilka przedtym nadał Napoleon — państwom przez siebie utworzonym.

Więc też, jak i gdzieindziej, konstytucja Księstwa wprowadzała rząd monarchiczno-konstytucyjny, na którego czele stał, jako książe warszawski, król saski Fryderyk August, uposażony w bardzo obszerną władzę ustawodawczą, mimo istnienia sejmów i skupiający całą władzę wykonawczą. Krótko lecz dobitnie określa prerogatywy królewskie artykuł szósty konstytucji, który głosi: „Rząd jest w osobie króla. On sprawuje w całej swojej zupełności urzędowania władzy wykonawczej. Przy nim jest praw początkowanie".

Administracja, o charakterze wybitnie centralistycznym, była dokładną kopją urządzeń administracyjnych we Francji. Podobnie też obce były organizacja sądów i prawo sądowe, wprowadzono do sądownictwa: francuski kodeks cywilny Napoleona i pruskie prawo karne.

Ważną nowość wprowadzał artykuł IV konstytucji, jako echo deklaracji praw człowieka rewolucji francuskiej 1791 r., który brzmiał: „Znosi się niewola. Wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa. Stan osób pozostaje pod opieką trybunału". Ważnym był artykuł zwłaszcza odnośnie do przywiązanych do ziemi chłopów, gdyż znosił stosunek poddańczy i dawał im możność przenoszenia się z roli na rolę, ze wsi do wsi.

Lecz pozostawiał jedną ważną lukę, gdyż nie normował stosunku włościanina do ziemi. Tej luki też nie wypełniał dekret królewski z 21 grudnia 1807, tej sprawy się tyczący, gdyż własność gruntów przyznawał panu, a tylko uznawał prawo dziedziczne włościan do gruntu t. zw. emfiteutyczne, pozostawiając zresztą stosunek włościanina do pana ich swobodnej umowie.

O ile jednak, artykułem czwartym, prawa obywatelskie rozciągnięto na wszystkich, o tyle co do używania praw politycznych były pewne zastrzeżenia. W każdym razie udział w pracach ustawodawczych sejmu był rozszerzony odtąd i na nieszlachtę, która wybierała do sejmu nie posłów, zastrzeżonych dla stanu szlacheckiego, ale deputowanych na osobnych zgromadzeniach gminnych. Mieli na nich prawo głosu: każdy obywatel właściciel, nie szlachcic, każdy rękodzielnik lub kupiec, mający towaru wartości 10.000 złp., wszyscy plebani i wikarjusze, każdy artysta i obywatel znakomity z talentów i wiadomości, każdy podoficer i żołnierz, zwolniony po odbytych kampaniach ze służby lub służący czynnie, lecz odznaczony ozdobą honorową, oficerowie wszelkiego stopnia. Dodać należy, że w sejmach zawsze przeważała liczba posłów, wybranych przez szlachtę nad deputowanymi, gdyż pierwszych było zrazu 60, a potem 100, drugich z początku 40, a potym 66.

Z innych urządzeń, wprowadzonych przez tę konstytucję, należy jeszcze podnieść instytucję w Polsce nieznaną dotąd, a opartą na wzorach francuskich, mianowicie Radę Stanu, jedną z najważniejszych władz Księstwa. Składała się ona w myśl brzmienia artykułów 14 i 16 konstytucji, z ministrów, obradujących pod prezydencją króla, jego zastępcy lub przez króla mianowanego prezesa i czterech referendarzów „przydanych do Rady" „już to dla przygotowania spraw administracyjnych i tych, w których Rada daje wyroki, jako Sąd kasacyjny, już też dla znoszenia się Rady z komisjami Izby poselskiej".

Zakres jej działania określał artykuł 15., który mówił, że „Rada Stanu roztrząsa, układa i stanowi projekta do praw, lub urządzenia administracji publicznej, które przekłada każdy minister w przedmiotach, tyczących się swych wydziałów — i 17., który brzmiał: „Rada Stanu rozpoznaje zajścia o juryzdykcję, zachodzące między władzami administracnymi i władzami sądowymi, tudzież, co w administracji pod spór podpada, jakoteż oddanie pod sąd urzędników administracji publicznej". Wszystkie projekta i postanowienia Rady podlegały zatwierdzeniu królewskiemu.

Członkowie tej instytucji mieli więc bardzo obszerną kompetencję, jako organy kontrolne administracji krajowej, jako projektodawcy praw, biorący nadto czynny udział w pracach sejmowych i sprawujący sądownictwo administracyjne drugiej instancji, tudzież pełniący funkcje sądu kasacyjnego — Księstwa. Pracy tej, tak obszernej, w swym szczupłym komplecie nie mogli podołać, to też w r. 1808 powiększono jego skład o nowych sześciu radców, których liczbę podwyższono po zajęciu Galicji o dalszych sześciu. Również dodano dwu nowych referendarzy. Równolegle do powiększania liczby członków Rady, rozszerzano co raz dalej i ich kompetencje, a w r. 1810 dekret królewski unormował sposób obradowania, dodając do zebrań w pełnym komplecie, także odpowiednio do wydziałów ministerjalnych, cztery sekcje.

Na czas wojny 1809 r. kompetencje Rady tak daleko zostały rozszerzone, że w nagłych wypadkach uchwały jej mogły być wprowadzone przez ministrów w życie, bez zatwierdzenia królewskiego.

Konstytucja Księstwa Warszawskiego, choć w małym stopniu tylko uwzględniała urządzenia narodowe, a na ich miejsce wprowadzała obce, niezgodne z duchem narodowym, przecież nimi utrzymywała tę część Polski na równym poziomie rozwojowym z państwami ościennymi, zainicjowała szereg inowacji, które od tego czasu, choć zrazu z dużymi trudnościami, weszły niejako w krew narodu a niektóre z nich przetrwały aż do dni naszych — (równość wobec prawa wszystkich obywateli, Kodeks Napoleoński, wznowiona Rada Stanu).

Konstytucja ta stała się też punktem wyjścia do pewnego stopnia i dla następnego statutu konstytucyjnego, Królestwa Polskiego. Wyraźnie to zapowiadały „zasady Konstytucji“, wydane przez przyszłego króla polskiego, a cesarza rosyjskiego, Aleksandra I, dnia 25 maja 1815 r., które wprowadzały pewne inowacje, mające być uwzględnione w opracować się mającej konstytucji Królestwa, przyczym na jedno szczególną zwracały uwagę, co było pominięte w Konstytucji Księstwa, mianowicie na jej charakter narodowy i nawrót do ustawy trzeciego maja. Artykuł pierwszy tych zasad bowiem zawierał następujący ustęp: „Statut Konstytucyjny Księstwa dotąd trwający, oraz urządzenia, które z niego wypływają, zachowują się w tych wszystkich postanowieniach, które nie są zmienione lub umiarkowane aktem niniejszym, nadto, wyjąwszy te ulepszenia i poprawy, które będą uznane za potrzebne, aby nowa konstytucja, nadać się Królestwu Polskiemu mająca, stać się mogła zupełniej narodową i zbliżyć się do ustawy 3 maja 1791 r. w miarę ile różnica okoliczności i czasów pozwala“.

Samo ułożenie konstytucji nowej również spoczęło w rękach polskich, zajmował się nim zrazu cywilny komitet organizacyjny, potym rząd tymczasowy Królestwa Polskiego i komitet konstytucyjny, wreszcie także szereg osób prywatnych, które już w ciągu r. 1814 i 1815 złożyły rozmaite uwagi, memorjały i projekty przyszłej konstytucji. Najobszerniejszym z tych wszystkich prac, był projekt, ułożony przy współudziale różnych statystów przez Aleksandra Linowskiego i Ludwika Platera. Na naradach jednakże, odbytych u Stanisława Potockiego, został on w zupełności zmieniony i w tej nowej szacie przedłożony Aleksandrowi, który po poczynieniu jeszcze w nim rozlicznych zmian, przeważnie mających charakter restrykcyjny odnośnie do swobód narodowych, wreszcie podpisał tę konstytucję 27 listopada czy też 1 grudnia 1815 roku.

Mimo zapowiedzi „Zasad“, nowa ta ustawa nienazbyt wiele wzięła z urządzeń konstytucji majowej, gdyż byłoby to już wówczas, po zmianach przeprowadzonych w organizacji społecznej przez statut Księstwa, pewnego rodzaju anachronizmem. Wszelako organizacja sejmowa, kolegjalność w administracji i nazwy pewnych jednostek i urzędów wzięte zostały z dawnych urządzeń Rzeczypospolitej.

Stosunek zależności prawno-państwowej, w jakim pozostawało Królestwo odnośnie do Rosji, wyrył też pewne specyficzne piętno i na konstytucji. O ile obie poprzednie ustawy konstytucyjne, tak trzeciego maja, jak i Księstwa, zajmowały się niemal że wyłącznie wewnętrznym urządzeniem odnośnych państwowych organizmów, żyjących wszak bądź co bądź dla siebie niezależnym życiem, czyniąc w tym względzie jedyny niemal wyjątek przy omawianiu spraw dynastycznych i następstwa tronu — o tyle ta ostatnia konstytucja mieści w sobie szereg punktów o charakterze politycznym, mających głównie za zadanie unormować stosunek prawno-państwowy Królestwa do Rosji i do swojego nowego władcy, przyczym dodać tu należy, że w ogóle ten czynnik polityczny, idący w kierunku uzależnienia jak najmocniej Królestwa od carstwa był utajony w niejednym punkcie tej ustawy, krył się w jej rozlicznych dwóznacznikach, niedomówieniach i niejasnościach i stał się w niedalekiej już przyszłości powodem do ostrych starć, przeszłych potym w otwartą wojnę, 1831 roku, między broniącym swych praw narodem, a usiłującym je coraz częściej obchodzić, łamać lub bodaj naginać do swych potrzeb i celów, rządem rosyjskim, uosobionym na miejscu w Warszawie przez tego pokroju ludzi, jak naczelny wódz wojska polskiego, wielki książe Konstanty i senator Nowosilcow.

Tu więc należy zaraz artykuł 1, mówiący, że Królestwo Polskie jest na zawsze połączone z cesarstwem rosyjskim, art. 3, traktujący o następstwie tronu według porządku następstwa, ustanowionego dla tronu cesarsko-rosyjskiego, następne o nominacji namiestnika w czasie nieobecności króla, o wspólności Królestwa spraw zagranicznych z Rosją, o zawieraniu traktatów i użyciu wojska.

Naturalnie, władza królewska nie tylko że nic nie utraciła z dawniejszych swych prerogatyw, ale zyskała jeszcze na kompetencji. Osoba więc króla była, jak i w poprzednich ustawach, świętą i nietykalną, a odpowiedzialnym był tylko minister kontrasygnujący dane rozporządzenie. Artykuł zaś 35. w ten sposób określał władzę królewską: „Rząd jest w osobie króla. Król sprawuje władzę wykonawczą w całej swej rozciągłości. Wszelka władza wykonawcza lub administracyjna od niego tylko pochodzić może“. Do niego więc należały wszelkie nominacje na urzędy, prawo zawierania wojny i traktatów, prawo ułaskawienia, rozdawnictwo orderów, nadawanie szlachectwa i tytułów honorowych, zwoływanie sejmów, rozrządzanie dochodami państwa. Podczas jego niebytności władzę, nie tak jednak obszerną, sprawował namiestnik, którym był uległy generał Zajączek, a po jego śmierci funkcje te przypadły ciału zbiorowemu, jakim była Rada Administracyjna.

Z dawniejszych urządzeń, pozostała też i nadal Rada Stanu, z podobną, jak jej poprzedniczka, choć nieco uszczuploną, kompetencją, a jako jej część składowa utworzoną została Rada Administracyjna, zrazu jako ciało przygotowujące projekty do ustaw i doradcze namiestnika, po którym objęła najwyższą władzę rządową Królestwa.

Sejm, jak i poprzednio, składał się z króla i 2 izb. Do senatu zastrzeżono wysokim cenzusem wejście tylko bardzo zamożnym obywatelom, przyczym jako nowość wprowadzono udział członków rodziny cesarskiej. Do izby poselskiej wchodziły, jak za czasów Księstwa, dwie kategorje posłów wybieranych przez szlachtę i deputatów, wysyłanych przez zgromadzenia gminne, w których odebrano uczestnictwo wojskowym i wszystkim tym, którzy nie posiadali 30 lat i płacili mniej niż 100 złp. podatku rocznego.

Sejm miał dość ograniczony zakres działania, mógł się tylko naradzać nad projektami przedłożonymi mu na rozkaz królewski przez Radę Stanu. Wszelkiej inicjatywy był niemal w zupełności pozbawiony, gdyż ledwo pod

koniec obrad mógł składać petycje do króla o wniesienie projeku do prawa, które uważał za potrzebne.

Nową zupełnie instytucją był sąd sejmowy dla zbrodni stanu, który miał taką rolę odegrać w głośnej sprawie tajnych towarzystw.

Zresztą, choć zakres działania sejmów był ustawą konstytucyjną w dość szerokim zakresie przepisany, to jednak praktyka ukróciła go pod niejednym względem. I tak nie dotrzymywano dwuletniego terminu zwoływania sejmów, tak, że na okres 15 lat przypadają ledwo cztery, zniesiono Artykułem dodatkowym jawność obrad sejmowych, ograniczono materję narad do praw cywilnych i karnych, a usuwano o ile możności wszystko, co się odnosiło do spraw i urządzeń administracyjnych, którymi zajmował się namiestnik.

Również i w zakresie praw obywatelskich, daleko odbiegała późniejsza rzeczywistość od zasad i postanowień konstytucyjnych. Warowały one wolność druku, opiekę prawa dla wszystkich obywateli bez żadnej różnicy stanu i powołania, wolność przenoszenia się z swą osobą i majątkiem według form przepisanych, nietykalność osobistą, z tym, że bezprawnie więzić można tylko na rozkaz króla, lub ewentualnie namiestnika, używanie języka polskiego we wszystkich czynnościach publicznych.

Tymczasem już w r. 1818 nałożono cenzurę na wszelkie druki, nietykalność osobistą niejednokrotnie gwałcono, aresztując bezprawnie mnóstwo osób posądzanych głównie o należenie do tajnych towarzystw. Sprawy włościańskiej konstytucja, mimo pewne obietnice, poczynione w „Zasadach“, nie posuwała nic naprzód, pozostawiając ją w takim stanie, w jakim była za Księstwa

Konstytucja ta więc — choć była zredagowaną przez wybitnych statystów polskich i choć nawiązywała pod pewnymi względami do ustawy trzeciego maja, przecież na skutek przeróbek Aleksandra I i późniejszego rozmyślnego gwałcenia jej przepisów, nie ziściła tych nadziei, z jakimi ją witano — co więcej, z czasem, gdy ten stan anormalny i wysoce szkodliwy nie ustawał, stała się powodem, że naród z bronią w ręku stanął do walki, aby upomnieć się o swe prawa.

Tak w najbardziej ogólnych zarysach przedstawiają się nasze konstytucje. Nie sposób było wchodzić w cały szereg szczegółów i w dokładne ich paralele, o których wszak mamy już pokaźną literaturę [1]). Pominięte tu zostały i inne konstytucje, które bądźto odnoszą się do zbyt małych organizmów, jak Rzeczpospolita Krakowska, bądź nadane są państwom innym, w skład których, jako ich część składowa, wchodzą ziemie polskie: Poznańskie i Galicja, a choć one pod niejednym względem przyniosły znaczny nawet postęp w kierunku zwłaszcza rozwoju społecznego szerokich mas, to jednak, jako nieuwzględniające odrębnej państwowości polskiej, nie mogły być na tym miejscu rozważane.

Dr. Br. Pawłowski, ppor.

[1]) Z ważniejszych dzieł wymienić należy: Handelsmann „Trzy konstytucje“. Warszawa 1915, Lelewel, „Trzy konstytucje polskie“, Warszawa 1831. Balzer O. „Konstytucja trzeciego maja“ — Lwów 1907. Starzyński St. „Konstytucja trzeciego maja na tle współczesnego ustroju innych państw europejskich“—Lwów 1892. Kalinka: „Sejm czteroletni“ 1888. Kutrzeba St. „Historja ustroju Polski w zarysie“ — Lwów 1917 i „Charakterystyka państwowości polskiej“ — Kraków 1916. Askenazy S. „Rosja — Polska“ Lwów 1907.

Administracja Królestwa Kongresowego [1])

Akt finalny Kongresu Wiedeńskiego, z d. 9-go czerwca 1815 r., z przeważnej części ziem Księstwa Warszawskiego tworzył t. zw. Królestwo Polskie Kongresowe pod berłem ces. Rosji, jako króla polskiego.

Utworzenie tego nowego organizmu państwowego polskiego ogłoszono w Warszawie d. 20-go czerwca tegoż roku. Tegoż dnia utworzył cesarz-król Aleksander I jako tymczasowe naczelne władze nowego państwa: Rząd Tymczasowy i Tymczasową Radę Stanu Królestwa Polskiego. Rząd Tymczasowy składało pięciu namiestników królewskich (Łanskoj — prezes, Adam ks. Czartoryski — wice-prezes, Ksawery ks. Drucki-Lubecki, Nowosilcow i Tomasz Wawrzecki).

Do Tymcz. Rady Stanu obok namiestników wchodziło dwuch prezydujących w ministerjach, sześciu radców i ośmiu referendarzy stanu.

Władza najwyższa więc spoczęła na razie, zanim nowe państwo się nie zorganizuje, w rękach Tymczasowego Rządu, który miał się zająć wykonaniem traktatów i konwencji, prowadzić administrację kraju, obsadzić tymczasowo urzędy, oraz naradzać się nad projektami co do przyszłego urządzenia państwa. Rada Stanu wobec Rządu Tymczasowego miała charakter doradczy tylko w najważniejszych sprawach, przy tworzeniu nowych instytucji.

Dla prowadzenia administracji kraju utworzono na razie tylko dwa ministerja: spraw wewnętrznych, oraz przychodów i skarbu, kierowane przez radców stanu jako prezydujących (Mostowskiego i Matuszewica), osobny wydział oświecenia (Stan. Kostka Potocki) i dwa zarządy spraw wojskowych i sprawiedliwości; utrzymano utworzony po okupacji przez wojska rosyjskie Ks. Warszawskiego Komitet wyższego nadzoru policyjnego.

Władza tego Rządu Tymczasowego trwała przez pół roku t. j. do dnia 24-go grudnia 1815 r., w którym ogłoszono konstytucję nowego Królestwa. Z dniem tym Rząd Tymczasowy ustąpił miejsca nowym władzom, w konstytucji mającym podstawę swego istnienia.

Konstytucja Królestwa Kongresowego, opierająca się z jednej strony na konstytucji Księstwa, z drugiej strony zbliżona duchem do konstytucji nadanej Francji przez restytuowanego Ludwika XVIII-go, nawiązująca wreszcie nić tradycji Ustawy Rządowej 3-go maja, ogłaszała Królestwo, jako na zawsze połączone z cesarstwem rosyjskim, koronę królewską polską oddawała ces. Aleksandrowi I-mu i jego następcom na tronie rosyjskim, którzy obowiązani byli, jako królowie polscy, koronować się w stolicy kraju. Obok wspólności monarchy oba państwa łączyła wspólność polityki zewnętrznej, pozatym żadnych wspólnych instytucji oba państwa nie miały, tak że stosunek Królestwa Kongresowego do Rosji był unią osobistą.

Zaprzysięgając przy koronacji konstytucję (do czego wszyscy następcy Aleksandra, ale nie on sam, byli obowiązani), stawał się samowładca wszechrosyjski konstytucyjnym królem polskim.

Osoba jego uznaną była za świętą, nietykalną i nieodpowiedzialną; w myśl zasady ogólno konstytucyjnej

[1]) Por. Kutrzeba: Historja ustroju Polski t. III, Wasiutyński: Admin. lokalna Królestwa Pol. 1807 — 1905.

odpowiedzialnymi byli za króla ministrowie, kontrasygnujący akty od niego wychodzące.

Król posiadał pełnię władzy wykonawczej, sprawowanej bądź przez niego bezpośrednio, bądź przez upoważnione do tego władze mianowych urzędników; w jego imieniu wyrokowały sądy, jemu oddany był zarząd dochodami państwa, najwyższe dowództwo siły zbrojnej, jemu wyłącznie przysługiwało prawo wypowiadania wojny, zawierania międzynarodowych traktatów i umów.

Posiadał król częściowo i samodzielną władzę ustawodawczą przez możność dopełniania konstytucji statutami organicznymi, przez współudział w sejmie, którego był nieodłączną częścią i uchwały którego stawały się prawem po uzyskaniu jego sankcji.

Ponieważ w danych warunkach z natury rzeczy król nie mógł stale w Królestwie przebywać, przewidywała konstytucja mianowanie namiestnika, jako zastępcy monarchy podczas nieobecności tegoż. W razie więc przyjazdu monarchy władza namiestnika w zasadzie gasła. W praktyce jednak załatwiano tę sprawę w ten sposób, że za każdorazowym przybyciem króla w granice królestwa, monarcha osobnym postanowieniem pozostawiał namiestnikowi wykonywanie przekazanej mu władzy także i na czas swej obecności.

Namiestnik przewodniczył z głosem stanowczym w najwyższych instytucjach państwowych królestwa: Radzie Stanu i Administracyjnej, miał pełną nieomal (z wyjątkiem prawa wydawania statutów organicznych, znoszenia reskryptów monarszych, zwoływania sejmów, sejmików i zgromadzeń gminnych, zatwierdzania budżetu, kierowania siłą zbrojną, nominowania urzędników nieodwołalnych i dożywotnich, agentów dyplomatycznych, oficerów, prawa łaski i nadawania tytułów i odznaczeń), wykonawczą władzę królewską, był nominalnie naczelnikiem rządu krajowego.

Namiestnik miał prawo przedstawiać królowi po dwuch kandydatów na stanowiska biskupów, senatorów, ministrów, sędziów najwyższego trybunału, radców i referendarzy stanu.

Władzę namiestnika ograniczała konstytucja przepisami, iż każde jego zarządzenie musi być wydane „w Radzie Administrycyjnej“, która w stosunku do niego miała jeno doradczy charakter, musi być kontrasygnowane przez ministra naczelnika odpowiedniego wydziału, oraz że musi zgadzać się z konstytucją, prawami obowiązującymi i pełnomocnictwem królewskim.

Jednego jeno Królestwo Kongresowe miało namiestnika. Był nim stary napoleoński weteran, wyniesiony niewątpliwie ponad zasługę i skutkiem wyjątkowych okoliczności na to odpowiedzialne stanowisko — Józef ks. Zajączek.

Po jego śmierci w r. 1826 następcy król nie zamianował, lecz całą namiestniczą władzę przelał na Radę Administracyjną Królestwa.

Ciałem doradczym przy namiestniku była Rada Stanu. W skład Rady Stanu wchodzili: namiestnik, ministrowie w liczbie pięciu, przewodniczący w Komisjach Rządowych: wyznań religijnych i oświecenia publicznego, sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i policji, wojny, przychodów i skarbu, 10 radców stanu, radcy stanu nadzwyczajni z osób specjalnie przez króla powołanych, wśród nich z urzędu prezes Izby Obrachunkowej, członkowie Najwyższego Trybunału i prokurator generalny, 10 referendarzy stanu, referendarze stanu nadzwyczajni i wicesekretarze.

Rada Stanu więc była ciałem licznym, które rzadko jeno się zbierało.

Do kompetencji Rady Stanu należało: przygotowywanie projektów praw, przedkładanie królowi opinji corocznych w sprawozdaniach komisji rządowych (ministerjów) o postępach w administracji i o stanie funduszów publicznych z dodaniem swych uwag o wadach urzędów, nadużyciach i naruszeniach konstytucji i ogólnych potrzebach kraju, oddawanie pod sąd urzędników administracyjnych, sądownictwo w sporach kompetencyjnych między władzami administracyjnymi i sądowymi.

Wydziałem ogólnego zebrania Rady Stanu, wyobrażającym właściwą naczelną władzę wykonawczą, była Rada Administracyjna. W skład jej wchodzili: namiestnik z głosem stanowczym, ministrowie przewodniczący w wyżej wymienionych Komisjach Rządowych z głosem doradczym i osoby przez króla specjalnie powołane (np. Ad. ks. Czartoryski, senator Nowosilcow).

Rada ta omawiała sprawy tyczące się urządzeń, które miały być następnie przedmiotem obrad Rady Stanu, wprowadzała w czyn postanowienia królewskie, lub te, które namiestnik na podstawie pełnomocnictwa wydawał, wreszcie rozstrzygała sprawy, które przekraczały kompetencję poszczególnych ministrów.

Kompetencja Rady Administracyjnej znacznie wzrosła po r. 1826, gdy po śmierci namiestnika Zajączka, następcy jego król nie zamianował, przelewając jego prawa na samą Radę. Wtedy z ciała doradczego przy namiestniku, zamieniła się ona w najwyższą władzę rządową w Królestwie.

Bezpośrednia administracja kraju, egzekutywa ustaw spoczywała w rękach wydziałów rządowych, wspominanych wyżej 5 Komisji Rządowych, w których prezydowali ministrowie. Ministrami Królestwa Kongresowego byli: w komisji przychodów i skarbu kolejno Matuszewic, Węgleński i Lubecki; wojny — Wielhorski, po nim jako p. o. ministra Hauke, wyznań religijnych i oświecenia publicznego — Stanisław Potocki, po nim Stanisław Grabowski; sprawiedliwości — Wawrzecki, Walenty Sobolewski, Marcin Badeni, Ignacy Sobolewski; spraw wewnętrznych i policji — Tadeusz Mostowski.

Prócz tych 5 ministrów był jeszcze szósty, przebywający stale w Petersburgu przy boku króla minister sekretarz stanu, pośredniczący między rządem królestwa a monarchą (Ignacy Sobolewski, Stefan Grabowski). Komisarzem cesarskim przy rządzie Królestwa, „pełnomocnym delegowanym J. C. M. przy Radzie Stanu“, mianowanym w zasadzie na czas pierwszych miesięcy, lecz faktycznie urzędującym przez cały czas trwania Królestwa Kongresowego był słynny „senator“ M. M. Nowosilcow.

W Komisjach Rządowych miał się skupiać centralny zarząd kraju, dla pewnych jednak, silniej wyodrębnionych działów życia państwowego, potworzono odrębne władze naczelne, podporządkowane jednak komisjom.

Skład poszczególnych komisji był różny od 3 — 16 członków, zależnie od rozległości i różnorodności ich zadań. Choć, ustanawiając je, wprowadzono zasadę kollegjalności, stanowisko ministra jednak było w niej decydującym.

Komisje podzielone były na dyrekcje wedle poszczególnych działów.

Przy komisji spraw wewnętrznych i policji, do której należała cała centralna administracja kraju, istniała odrębna, komisji zresztą podporządkowana, dyrekcja generalna poczt, dyrekcja generalna towarzystwa ogniowego, rada dozorcza szpitali, jako kierownicza instytucja dla spraw dobroczynności, dyrekcja dróg i mostów, rada lekarska, rada budownictwa, miernictwa, dróg i spławów, wreszcie rada handlowa i rękodzieł.

Przy komisji przychodów i skarbu istniały czasowo odrębne: dyrekcja generalna dóbr narodowych, dyrekcja górnicza w Kielcach, dyrekcja generalna dóbr i lasów narodowych, wreszcie osobna dyrekcja loterji.

Jako naczelna instytucja rewizyjna, zawisła tylko od króla, istniała Izba Obrachunkowa.

Pod względem administracyjnym kraj podzielony był na 8 województw: krakowskie, sandomierskie, kaliskie, lubelskie, płockie, mazowieckie, podlaskie i augustowskie, województwa na obwody, które były jednostką administracyjną. Jednostką przy podziale na okręgi wyborcze i przy podziale sądowym były powiaty.

Władzą administracyjną w województwie była Komisja Wojewódzka pod przewodnictwem prezesa, składająca się z komisarzy, sekretarza generalnego, assesorów i aplikantów.

Komisja wojewódzka podzielona była na wydziały dla różnych gałęzi administracji, które zakresem działalności mniej wiecej odpowiadały Komisjom Rządowym. A więc wydziały: 1) wyznań religijnych i oświecenia narodowego, 2) administracyjny, 3) wojskowy, 4) skarbowy, 5) policyjny.

Obowiązkiem Komisji Wojewódzkich było czuwanie nad osobistym bezpieczeństwem i całością własności publicznej i prywatnej, oświeceniem narodowym, dozór nad wykonywaniem obowiązków przez wszystkich urzędników w województwie. Wydział administracyjny zawiadywał gospodarstwem krajowym, statystyką, własnością publiczną, stowarzyszeniami, fabrykami, handlem, rzekami, kanałami, drogami, budownictwem, etc. Wydział wojskowy m. i. zajmował się urządzaniem składów żywności, przemarszów wojsk i ich rozkwaterowaniem. Wydział policyjny prócz zwykłych czynności policji bezpieczeństwa miał dozór nad radą lekarską, zarządzał szpitalami, więzieniami i domami poprawy, zapobiegał żebractwu i włóczęgostwu, miał nadzór nad jarmarkami i targami.

W obwodzie organem wykonawczym komisji wojewódzkiej był zasiadający w niej komisarz obwodowy, który pośredniczył między mieszkańcami obwodu, a komisją oraz nadzorował administrację lokalną, mając do pomocy dwuch assesorów, sekretarza i kancelarję.

Do pomocy w wykonaniu czynności policyjnych istniała żandarmerja, oddziały której konsystowały w miastach wojewódzkich i obwodowych.

Lokalnymi władzami administracji państwowej w miastach były urzędy municypalne, złożone z prezydenta i radnych, lub z burmistrza i ławników. Wszyscy ci urzędnicy miejscy byli mianowani, radcy i ławnicy, z pośród mieszkańców miasta mających własność nieruchomą.

Urząd municypalny m. Warszawy podlegał wprost Komisji Rządowej spraw wewnętrznych, urzędy w miastach, gdzie byli prezydenci, komisjom wojewódzkim, w innych komisarzom obwodowym.

Po wsiach władza administracyjna spoczywała w rękach wójtów, którymi w zasadzie byli dziedzice wsi. Wójt sprawował władzę sam, lub przez zastępcę, zatwierdzanego przez komisję wojewódzką. Wójt mógł mieć do pomocy zastępców, zwanych sołtysami, za których jednak był sam odpowiedzialny. Do wójta należało wypełnianie poleceń władz wyższych, wykonywanie lokalnej policji, ściąganie podatków i należności skarbowych, wreszcie rozkład podatków.

Od urzędników wymagano specjalnych kwalifikacji, dlatego też przepisano dla nich odpowiednie egzaminy. Społeczeństwu zastrzegała konstytucja pewien współudział w obsadzaniu posad urzędniczych. Sejmiki i zgromadzenia gminne mianowicie miały przedstawiać kandydatów na urzędy, następnie rady wojewódzkie formować odpowiednie listy, a senat je zatwierdzać, tak że na urzędy mogli być nominowani tylko ci, którzy na listach zostali pomieszczeni. W praktyce jednak do tych przepisów konstytucji się nie stosowano.

Królestwo Kongresowe więc, jak widzimy, nie znało samorządu. Sprawy samorządowe oddane były władzom lokalnej administracji. Pewnym cieniem samorządu w miastach byli radni, względnie ławnicy, gdyż, choć mianowani, brani byli z pośród miejscowej ludności, a więc byli niejako jej przedstawicielami. W sprawach tyczących się dobra miasta, jego funduszów oraz rozkładu ciężarów miejskich, obowiązany był prezydent lub burmistrz *tylko naradzać się* z radnymi lub ławnikami, którzy w razie, gdyby decyzję uważali za szkodliwą, nie mogli jej obalić, lecz jeno donieść o tym władzy wyższej, która mogła taką decyzję uchylić.

Również nie były instytucjami samorządowymi istniejące przy komisjach wojewódzkich t. zw. rady wojewódzkie, do których sejmiki powiatowe wybierały po dwuch radców, a zgromadzenia gminne po jednym. Mogły one jeno czynić uwagi tyczące się dobra województwa, donosić o wykroczeniach urzędników, naruszeniach prawa i t. d. Rady wojewódzkie były więc instytucjami czysto doradczymi bez prawa egzekutywy i opodatkowywania. Miały one prawo wybierać sędziów dwuch pierwszych instancji, utrzymywały księgi obywatelskie, szlacheckie i gminne. Zbierały się one z urzędu dwa razy do roku, na 14 dni, poza tym mogli je zwoływać prezesi komisji wojewódzkich na zebrania nadzwyczajne. Społeczeństwo, jako takie, poza tym skąpym zakresem mogło brać pewien udział w dozorach szkolnych, izbach handlowych i rękodzielniczych i w radach dobroczynności, których członkowie byli mianowani częściowo z pośród obywateli.

Władza prawodawcza w Królestwie Kongresowym spoczywała w rękach króla i sejmu, złożonego z dwuch Izb, senatorskiej i poselskiej. Inicjatywy prawodawczej sejm w zasadzie był pozbawiony, mógł się jeno naradzać nad projektami przedkładanymi mu przez Radę Stanu. Sejm spełniał też pewne funkcje w zakresie sądowym, a mianowicie był on pierwszą i ostatnią instancją, jako t. zw. Sąd Sejmowy, dla spraw politycznych i przestępstw wyższych urzędników. Tworzyli go wszyscy członkowie senatu z prezesem senatu, jako przewodniczącym.

Sądownictwo było niezależne, czyli usunięte z pod bezpośredniego wpływu władz administracyjnych, sędziowie mieli prawo wypowiadać swe zdanie bez krępowania się jakimikolwiekbądź względami, byli obierani lub mianowani przez króla dożywotnio, usunięci być mogli tylko

przez wyrok sądowy, o ileby im dowiedziono wykroczenia w spełnianiu swych funkcji, lub jakiego innego przestępstwa.

Jako najniższy szczebel sądownictwa istniał pojednawczy sąd pokoju w każdym powiecie, w każdym województwie trybunał, jako sąd pierwszej instancji dla spraw cywilnych, które nie podlegały kompetencji sądów pokoju; sądem apelacyjnym dla spraw cywilnych był t. zw. Sąd Najwyższej Instancji w Warszawie. Przy trybunałach w r. 1818 utworzono wydziały hypoteczne, oraz ustanowiono przy nich rejentów kancelarji ziemiańskiej, czyli hypotecznych i pisarzy; w r. 1825 powołano do życia urzędy hypoteczne powiatowe przy sądach pokoju i ustanowiono przy nich rejentów powiatowych i pisarzy hypotecznych powiatowych.

W większych miastach istniały jako sądy 1-ej instancji dla spraw handlowych osobne trybunały handlowe, gdzie nie było trybunału handlowego, załatwiał takie sprawy zwykły trybunał cywilny.

Odrębnie było urządzone sądownictwo karne, łączące się z cywilnym jeno w sądach pokoju.

Jako wyższe instancje karne istniały sądy policyjne i policji poprawczej, których było 16, sądy kryminalne, których było 4. Sprawy kasacyjne w sprawach karnych oddano sądowi apelacyjnemu Najwyższej Instancji.

Organizacja prowincjonalna władz skarbowych była następująca: [1]) istniały dwie kasy jeneralne w Warszawie na całe Królestwo Polskie t. j. kasa poborów i kasa wypłat. W każdym województwie utworzoną została jedna kasa główna wojewódzka poborów, a druga kasa główna wojewódzka wypłat, wreszcie w każdym obwodzie ustanowiono kasę obwodową. Istniały prócz tego specjalne kasy przy urzędach celnych, konsumcyjnych, ekonomicznych, leśnych, magazynach solnych, dystrybucjach stemplowych etc.

Przy każdej komisji wojewódzkiej istniał m. i. wydział skarbowy, który zajmował się poborem i egzekucją wszelkich podatków i wpływów publicznych, miał dozór nad kasami poborowymi, cłami, magazynami soli, tabaki, tytuniu i stempla, administrował dobrami i lasami narodowymi w województwach.

Co się tyczy szkolnictwa, to dzieliło się na niższe, średnie i wyższe. Najniższym szczeblem były szkoły elementarne miejskie i wiejskie, szkoły niedzielne słynnego wówczas systemu wzajemnego nauczania Lancastra. Szkolnictwo średnie reprezentowały szkoły wojewódzkie, dzielące się na wydziałowe i podwydziałowe. Jako szkoły wyższe istniały: założony w r. 1816 Uniwersytet, szkoła wojskowa aplikacyjna, szkoła leśnictwa i politechnika w Warszawie, szkoła górnicza w Kielcach, kadetów w Kaliszu, instytut nauczycieli w Łowiczu etc.

Dozór szkolny wykonywało t. zw. Kuratorjum generalne.

Pod względem administracji kościelnej Królestwo Kongresowe podzielone było na 8 dyecezji katolickich t. j. tyle, ile było województw, i jedną grecko-unicką dyecezję chełmską, z arcybiskupstwem warszawskim na czele.

Na mocy breve papieskiego z d. 6-go października 1818 r. arcybiskupowi warszawskiemu nadaną została purpura i godność prymasa Królestwa Polskiego, którą sprawowali kolejno ks.: Malczewski, Hołowczyc, Skarszewski i Woronicz.

Taką była w głównych zarysach administracja Królestwa Kongresowego, odznaczająca się silnie zaakcentowanym centralizmem, czego dowodem może być organizacja komisji wojewódzkich, które pod żadnym pozorem nie mogły zmieniać przepisów przez wyższą władzę wydanych pod karą zawieszenia w urzędzie. Tak jak komisje wojewódzkie obowiązane były ściśle przestrzegać postanowień władz centralnych, podobnie i komisarze obwodowi mieli być jedynie wykonawcami poleceń i rozkazów komisji wojewódzkich.

Nie brak było w Królestwie Kongresowym ludzi wybitnych, zdolnych, chętnych do pracy, do służby publicznej. Ludzie tacy, jak Staszic, Matuszewic, Koźmian, Niemcewicz, Lubecki i wielu innych zawsze będą służyć za wzór urzędników - obywateli.

Nie dziw więc, że samodzielne, konstytucyjne Królestwo Kongresowe, w którym władza wykonawcza w takich i tym podobnych rękach spoczywała, stanowi jedną z najpiękniejszych kart w dziejach wewnętrznego rozwoju naszego narodu, że administracja jego wzbudzała zachwyt w tak kompetentnym znawcy, jak odnowiciel Prus po katastrofie lat 1806 — 07 — minister Stein.

Już krótki okres bytowania wskrzeszonego organizmu państwowego polskiego, Księstwa Warszawskiego, mimo najniepomyślniejszych warunków, mimo całkowitego wyczerpania ustawicznymi nieomal wojnami, jest dowodem niespożytych sił żywotnych narodu, który za niezdolny do samodzielnego bytu uznano i który w chwili, gdy się odradzał, z listy żyjących narodów Europy wymazano.

Tym większą żywotność, tym większą zdolność do rozwoju, do twórczej pracy cywilizacyjnej okazuje w ciągu 15 lat pokojowego bytu druga z kolei wskrzeszona państwowość polska — Królestwo Kongresowe, w którym narodowi, do nieskrępowanego, konstytucyjnego życia przywykłemu, danym było samemu zabiegać o dobro i rozwój sprawy publicznej.

We wszystkich dziedzinach życia społecznego i ekonomicznego widzimy w tym okresie cały szereg doniosłych poczynań i zamierzeń, dobrobyt kraju na celu mających, widzimy instytucje, które wówczas zapoczątkowane, świetnie się rozwinęły i do dziś istnieją.

Wówczas położone zostały podwaliny pod potężny później rozwój przemysłu tkackiego i górniczego w Królestwie. Łódź, Żyrardów, Zagłębie Dąbrowskie zawdzięczają swoje powstanie usiłowaniom konstytucyjnego rządu Królestwa Kongresowego. Stworzony przez Lubeckiego Bank Polski był naprawdę ojcem i opiekunem przemysłu polskiego, przez budowę dróg bitych i kanałów przyczyniał się do rozwoju handlu polskiego.

Przez tegoż Lubeckiego stworzone Tow. Kredyt. Ziemskie dźwiga większą własność ziemską.

Rozwija i krzewi się oświata, dźwigają się miasta, przoduje im Warszawa, dla której czasy Królestwa Kongresowego są jednym z najpiękniejszych momentów rozwoju, zatamowanego i zwichniętego później przez obce rządy. Należy mieć nadzieję, że wskrzeszona, całkowicie niezależna państwowość polska nawiąże do świetnych tradycji Królestwa Kongresowego i jako taka przewyższy je wielokrotnie.

Wincenty Łopaciński.

---

[1]) Patrz: H. Radziszewski. Skarb i organizacja władz skarbowych w Królestwie Polskim.



JAN ZAMOYSKI

Fragment z obrazu „Kazanie Skargi" J. Matejki.

DUSZA NIEPODLEGŁEGO POLAKA

Z momentem powstania niepodległego państwa polskiego wiąże się praca pilna i niesłychanie doniosła: budowa duszy niepodległego Polaka. Obowiązuje nas ta praca jako rodziców, jako wychowawców, jako współobywateli; dokonać jej musimy przedewszystkim w głębi własnego jestestwa.

Mało, bardzo mało Polaków ma teraz taką duszę. Aby ją w sobie wyrobić, trzeba było zupełnego oderwania się od warunków, w jakich się żyć musiało; trzeba było głębokiego wmyślenia się w treść dziejów naszych, zbratania duchowego z najtęższymi postaciami swego narodu; trzeba było wszechstronnego wejrzenia i prawdziwego zrozumienia całokształtu życia wolnej Europy współczesnej. Nie każdego stać było na taką robotę, nie każdemu chciało się jej dokonać — o ile wogóle rozumiał jej potrzebę.

Przecież daleko wygodniej było z duszą Polaka podległego. Nie rozbijało się wtedy głowy o mur więzienia moskiewskiego, nie łykało się gorzkich łez bezsilnego upokorzenia, nie uginało się pod brzemieniem beznadziejnej przyszłości. Przeciwnie: pod dachem tego więzienia wiło się zaciszne gniazdeczko, krzątało się koło swoich małych spraw i małych interesów, rosło w zasoby i estymę. Tak mało ludzi miało duszę niepodległego Polaka, że dla ogółu samo to pojęcie jest poprostu niezrozumiałe i wymaga dłuższych wyjaśnień.

*

Z wyjątkiem bardzo nielicznych duchów hardych i dumnych społeczeństwo nagina się rychło do warunków, w których mu żyć przychodzi. Nawet, jeżeli te warunki są niegodne i poniżające.

W każdej duszy tkwi jednak pragnienie uchodzenia za godną, tkwi jakaś logika, jakaś chęć pogodzenia poglądów z czynami, etyki z życiem. Gdy kto zmuszony jest postępować niegodnie, dąży mimowoli do wytłumaczenia sobie i innym, że właściwie czyny jego cechuje jakaś wyższa mądrość, że są w gruncie rzeczy szlachetne; gdy nie może zmienić warunków życia, nagina do nich filozofję życia. Kto żyje w niewoli, stara się nadawać charakter cnót powszechnych tym „cnotom niewolniczym”, z którymi wygodniej żyć w niewoli.

To samo stało się z nami.

*

W niewoli moskiewskiej polskie poczucie godności i dumy narodowej, prawdziwa i szczera miłość ojczyzny, były to rzeczy zakazane, prowadziły bowiem prosto do buntu przeciwko jarzmu. Być prawdziwym, całym Polakiem, znaczyło złamać swą karjerę życiową na zawsze.

Ludzie najegoistyczniejsi, najmniej skrupulatni załatwiali tę sprawę radykalnie. Poprostu przestawali być Polakami. Polak, który „przeszedł na prawosławie“ był przed laty dwudziestu, trzydziestu dość częstym, niestety, zjawiskiem w szkołach i urzędach.

To była ostateczność. Od ogromnej większości nawet najzachłanniejsi przedstawiciele rządu najezdniczego nie żądali na razie wynarodowienia zupełnego. Wystarczyło częściowe. Wolno było być ćwierć i pół Polakiem, nawet w trzech czwartych Polakiem — byle nie całym Polakiem. Wolno było posługiwać się w życiu prywatnym swoim językiem, wolno było mieć trochę przywiązania do *ziemi* ojczystej, do jej pól, lasów, wybojów i błota — byle nie do jej potęgi i sławy. Polska, według koncepcji urzędowej, była pewnego rodzaju terminem etnograficznym — stopniowo zresztą ścieśnianym. Kto się z takim postawieniem sprawy godził, mógł żyć względnie spokojnie; kto pod słowem Polska rozumiał więcej, stawał się buntownikiem.

To też ogromna większość naszego społeczeństwa zaczęła się przystosowywać do tej koncepcji urzędowej.

Znaleźli się i polscy teoretycy tego poglądu: historycy, dowodzący, że państwo polskie koniecznie upaść musiało, że się odrodzić w żaden sposób nie może; publicyści, których „nie nęciły wawrzyny Chrobrych i Batorych”, którzy dla narodu nie pragnęli „własnych żołnierzy, bitew, zwycięstw, zaborów, parlamentów, posłów, ministrów” — to jest tego wszystkiego, czego również dla Polski nie pragnął rząd moskiewski — lecz kazali mu „wciskać się we wszystkie szczeliny”, zapraszali go na „szerokie pole podbojów przemysłowo-handlowych”, do czasu przez rząd tolerowanych. [1])

Jak wiadomo, Moskwa swoją dążność do zaboru ziem polskich zabarwiała zawsze racjami etnograficznymi. Różne były te „granice etnograficzne”, zależnie od apetytów i potęgi naszego wschodniego sąsiada. Za Iwana Groźnego była to Dźwina, za Alexego Michajłowicza — Berezyna; za Alexandra I uznano za niepolskie gubernie Witebską, Mohilewską i Kijowską, za Mikołaja I wszystko, co leżało na wschód od Niemna i Buga. W latach ostatnich „granica etnograficzna” odcięła nam była Chełmszczyznę, podczas wojny obecnej sięgnęła za Lwów i Przemyśl.

Za tymi wskazaniami urzędowymi szła po jakimś czasie i polska „myśl polityczna”. Już przecież Wielopolski swoją walkę o autonomję Polski ograniczył do tych ziem tylko, które Mikołaj I za Polskę uznać był raczył: do Królestwa kongresowego; o reszcie zaboru moskiewskiego ani wspomniał. Gdy potym Murawjew zrobił odkrycie, że nasze ziemie wschodnie są „odwiecznie rosyjskimi”, znaleźli się z czasem publicyści polscy, którzy z tej teorji wyciągnęli wnioski praktyczne. Głośna była przecież przed kilku laty broszura p. Czesława Jankowskiego, nawołująca $2\frac{1}{2}$ miljona Polaków, aby z tego dawnego wielkorządztwa Murawjewa, ze swoich siedzib odwiecznych emigrowali do Królestwa — broszura, oceniona entuzjastycznie przez p. Świętochowskiego w *Humaniście polskim!* Gdyby rządy moskiewskie potrwały u nas dziesięć lat dłużej, doczekalibyśmy się zapewne i polskiego uzasadnienia odcięcia Chełmszczyzny...

Niepodległy Polak będzie musiał oczyścić duszę swą z tych wszystkich koncepcji, którymi ją zatruwała moskiewska racja stanu i jej polscy przystosowywacze. Swoich „własnych żołnierzy, parlamentów, posłów, ministrów“ pragnie już dziś; oby jaknajprędzej zapragnął własnych „zwycięstw i zaborów“ — które zresztą będą przez wieki tylko odbiorem zagrabionej nam własności.

---

[1]) Cytaty z *Alexandra Świętochowskiego* „Wskazań politycznych“.

Musi zapomnieć o tej jakiejś „etnograficznej“, okrojonej, małej i lichej Ojczyźnie, musi sięgnąć myślą i pragnieniem conajmniej do czasów i koncepcji Batorego, drogę sobie wytknąć Żółkiewskiego szlakiem. Musi wyrobić w sobie przeświadczenie, że Polska nie jest tam tylko, gdzie bezczelna statystyka moskiewska raczyła nam wyższy procent etnograficzny wyliczyć, lecz wszędzie, gdzie lała się krew nasza w obronie wolności i kultury zachodu, gdzieśmy tę wolność i kulturę szerzyli.

Dziwne to, może nawet śmieszne, w dzisiejszych czasach i warunkach, przy dzisiejszych nastrojach, o tak dalekosiężnych mówić celach i zamiarach. Ale kto nie ma w duszy wielkiej i potężnej Polski, ten niepodległości małej zachować nie potrafi.

*

Nie przystoi niewolnikowi mieć wyraźne zapatrywania, ostro zakreślone poglądy. Jeżeli chce być z panem w zgodzie, nie powinien mu się rzucać w oczy. Najlepiej, jeżeli nie będzie na siebie zwracał uwagi, jeżeli będzie szary i cichy.

Dawny zabór moskiewski odznacza się olbrzymią ilością bezpartyjnych. Bezpartyjność uważana jest u nas nawet za pewnego rodzaju cnotę: słyszy się skargi na ludzi partyjnych nie za to, że ich partja robi coś źle, ale że w ogóle coś robi, że przez samo istnienie mąci bezwład narodowy. Nazwa bezpartyjnych nie jest zresztą dla tych ludzi właściwa. Nie chodzi bowiem o to, że ta masa nie należy do zrzeszeń i organizacji ideowych, ale że wogóle żadnych idei, żadnego zabarwienia ideowego nie posiada.

Jak wiadomo, wszelkie zrzeszenie się w imię jakichkolwiek haseł było dla rządu moskiewskiego nienawistne. Według przepisów uniwersyteckich moskiewskich każdy student uważany był za osobno uczęszczającego do uniwersytu. Według moskiewskiego „ducha praw“ każda jednostka jest osobno żyjącym poddanym, osobno spełniającym obowiązki względem państwa. Jeżeli w ostatnim dziesięcioleciu porobiono od tej zasady pewne wyjątki, to uczyniono je najniechętniej, pod przymusem. Kto chciał być dobrze z rządem, temu było jednak lepiej do żadnych zrzeszeń nie należeć — nawet do przychylnych rządowi, bo i te mają w sobie pewien zaród samodzielności, pozę sprzymierzeńca rządu — gdy temu potrzeba nie sprzymierzeńców, lecz posłusznych poddanych.

W myśl tej zasady żyło się i u nas. W chwili wybuchu wojny mieliśmy, co prawda, kilkadziesiąt partji; ale, jeżeli jest przesadą żart, że wiele z nich zmieściłoby się na jednej kanapie, to nie ulega wątpliwości, że większość mogłaby zebrać się w całości w jednym pokoju. Należała do nich cząsteczka narodu tak znikoma, że nie dałaby się ująć w żadne obliczenie procentowe. Reszta głosiła, że nie ma żadnych poglądów politycznych ani społecznych, głosiła to nawet z dumą, wynosząc się z racji swej bezbarwności i bezmyślności nad garstkę ludzi niespokojnych, którzy „narażają się“ nie wiedzieć po co.

Tymczasem w krajach wolnych jest inaczej. Kto tam chce wyjść z nicości, odegrać jaką rolę, zyskać powagę i wpływy, nie może być niewyraźnym i niezdecydowanym; musi przybrać jasno określoną barwę, powiedzieć stanowczo, czego chce i co myśli. I nie koniecznie jego poglądy i cele muszą być miłe większości, tym, którzy w danej chwili mają władzę i przewagę. Nieraz daleko więcej widoków wybicia się ma ten, kto broni sprawy mniejszości, upośledzonej i walczącej o prawa — bo w tym obozie jest zwykle mniej ludzi zdolnych, gdy tymczasem pośród większości spółzawodnictwo mogłoby mu być za trudne. Kto jednak w myśl naszej zasady „nie narażania się“ nie powie wyraźnie, czym jest i czego chce — ten nigdzie nie znajdzie miru ani poparcia i beznadziejnie w szarym tłumie utonie.

Nie chodzi tu o dawanie praktycznych rad karjerowiczom. Ci zawsze przystosują się do okoliczności i znajdą sposób wysunięcia się naprzód. Chodzi o zwrócenie uwagi uczciwemu obywatelowi, chętnemu do pracy dla kraju, że chcąc zrobić coś większego, chcąc rodakom usłużyć naprawdę, będzie musiał przybrać wyraźną barwę, zająć określone stanowisko wobec zagadnień politycznych i społecznych. W takich tylko bowiem warunkach można w wolnym państwie wykonywać skutecznie robotę publiczną.

Myśleć śmiało i śmiało myśl w czyn wprowadzać — oto hasło, ludzi wolnych godne.

*

Cechą charakterystyczną życia naszego w niewoli moskiewskiej było między innymi zamknięcie wielu dróg pracy przed Polakami. Musieliśmy się cisnąć we wciąż malejącej liczbie zawodów, dokąd nas jeszcze dopuszczano. Ludzie, którzy gdzieindziej byliby świetnymi oficerami, u nas przed kratkami sądowymi wygłaszali liche obrony; urodzeni sędziowie liczyli pieniądze w okienkach bankowych; uczeni dawali lekcje na pensjach lub wysiadywali w biurach kolei Wiedeńskiej — póki jeszcze była kolej Wiedeńska. Nigdzie chyba tyle co u nas nie było zmarnowanych zdolności.

I te zdolności marnowano już od dzieciństwa. Widząc w dziecku pociąg do której z tych dróg zamkniętych i zakazanych, rodzice i wychowawcy starali się je z niej zawrócić, zabić w nim to zamiłowanie, natomiast obudzić inne, ku rzeczom jeszcze tolerowanym. Zabić zamiłowanie, stłumić uzdolnienie wrodzone nieraz się udawało; zaszczepić nowe udać się nie mogło. Człowiek, który przebył taką operację, stawał się z reguły wykolejeńcem, ciężko i z goryczą przebijającym się przez życie samemu nieszczęśliwym, a dla narodu wszelkiej wartości pozbawionym.

W państwie niepodległym każde zamiłowanie stosowne pole sobie znajdzie, każda zdolność wyrobić się będzie mogła. To też zdolności dzieci naszych kaleczyć już nie będzie trzeba — lecz, przeciwnie, dawać im najlepsze rozwoju warunki.

Tą drogą nie tylko stworzymy znacznie większą ilość ludzi z losu swego zadowolonych, ale zdobędziemy zastępy pracowników utalentowanych i zamiłowanych, co na ogólnym dorobku narodu będzie musiało zaważyć najdodatniej.

*

W wolnych krajach europejskich praca zawsze popłaca. Bywają, naturalnie, wyjątki — jako zasadę jednak przyjąć można, że każdy, kto tam pracuje intensywnie i umiejętnie, prędzej czy później plon z tej pracy zbierze.

Inaczej działo się za rządów moskiewskich. Gdy gdzieindziej łapówka, wymuszenie, nadużycie wpływu i władzy jest wyjątkiem — tam było regułą. Jest rzeczą charakterystyczną, że w Europie pytają się, ile kto zarabia, w Rosji zaś, ile wydaje. Dochody Moskala, czy to będzie oficer, czy urzędnik, czy pracownik handlowy, czy kupiec lub przemysłowiec — zawsze zawierają pewne rubryki tajemnicze. Oficer kradnie owies, urzędnik wymusza łapówki, handlowiec domaga się prowizji od dostawców, kupiec i przemysłowiec robią interesy z intendenturą. Wiele etatów obliczano tam poprostu w tej myśli, że uposażony nimi i tak dwa razy więcej ukradnie, więc mu wyższej pensji dawać nie warto. To też praca uważana tam była za jakiś pośledniejszy, mniej inteligentny, a przeto i mniej dostojny sposób zarobkowania.

Poglądy te w ciągu kilkudziesięciu lat ostatnich rozpowszechniały się i u nas, niestety. Łapówka, okradanie instytucji, w której się pracuje, nadużywanie wpływów i władzy, przestały być rzeczami, które hańbią — przeciwnie, jeżeli przynosiły dużo, budziły nawet szacunek. O pewnych ludziach wiedziało całe miasto, że swoje dochody legalne potrajają nadużyciami — a jednak bywali wszędzie z podniesionym czołem, otaczani poważaniem.

Był jeszcze drugi powód obniżenia się u nas szacunku do pracy. Bo u nas rzeczywiście w wielu razach praca nie popłacała. Długoletnia, gorliwa i umiejętna praca nie chroniła człowieka od wyrzucenia na bruk, jeżeli dany zawód stawał się monopolem Moskali. Urzędy, sądy, Bank Polski, koleje żelazne — wszystko to przechodziło stopniowo w ich ręce. A wtedy nieskazitelni urzędnicy, wytrawni sędziowie, wyborowi technicy ustępować musieli miejsca nieukom, próżniakom, opojom i szachrajom — ale „prawosławnym". I nikt nie mógł przewidzieć, czy za rok lub za lat dziesięć ten sam los nie spotka gałęzi pracy, której się oddaje. W tych warunkach mimowoli rosła tendencja do szukania nie zysków w spokojnej, na długie lata obliczonej pracy, ale w dorywczych spekulacjach, w chwytaniu pieniędzy, gdzie się da, nie oglądając się na etykę.

Wpływ destrukcyjny moskiewszczyzny zaznaczył się w tej dziedzinie głębiej, niż się zwykle sądzi. O tych rzeczach mówi się zresztą niechętnie, ma się skłonność do uważania tych zjawisk za wyjątkowe. Niestety, wyjątkami już nie są — a najlepszym tego dowodem stępienie wrażliwości ogółu na nie. Notoryczni łapownicy i złodzieje są u nas powszechnie tolerowani.

Tę zarazę zwalczać należy najusilniej. Nie możemy przecież pozwolić, aby nasz naród stoczył się do poziomu moralnego Moskwy. A ważnym po temu środkiem przywrócenie pracy czci należnej, rozpowszechnienie europejskich na nią poglądów.

Praca uszlachetnia, jedynie praca korzyść przynosi — te komunały z wypisów i powiastek moralizujących przenieść musimy do życia praktycznego, gdzie zupełnie zapomniane zostały. Musimy je w nim zaszczepić — nietylko dlatego, że w Europie są to rzeczywiście prawdy, ale i dlatego, że wolne życie europejskie, w które wchodzimy, nie tylko niesie nam wielkie korzyści, ale i nakłada na nas ciężary. Będziemy musieli spółzawodniczyć z pracownikiem europejskim, pracownikiem od nas wprawniejszym i pilniejszym, od którego nie obronimy się łapówką, daną intendenturze. Jeżeli nie chcemy być przez niego pokonani, jeżeli nie chcemy wpaść w zależność od niego, musimy stanąć do walki należycie uzbrojeni. Musimy więc wyrobić w sobie umiejętność pracy i szacunek dla pracy. Tamte, leniwe i niezaszczytne czasy już bezpowrotnie minęły.

*

Wywody powyższe nie wyczerpują postawionego w nagłówku tematu. Są tylko luźnymi przykładami, któreby wielokrotnie pomnożyć można; przykładami, mającymi na celu zwrócenie uwagi na sprawę, nad którą mało się kto u nas zastanawia.

A tymczasem sprawa jest ważna i pilna. Przyszła Polska nie może być tylko nową formą bytowania zdemoralizowanego przez współżycie z Moskwą społeczeństwa, ale musi być i nową treścią. Niepodległa Polska będzie frazesem — i, co gorsza, krótkotrwałą fikcją — jeżeli się na nią niepodlegli Polacy nie złożą.

To też wśród prac narodowych, które na nas czekają, budowanie duszy niepodległego Polaka zajmuje miejsce poczesne i odsuwane na później być nie może. Zakres niepodległości Polski od rychłego i należytego dokonania tej pracy w znacznym stopniu zależy.

Ignacy Peszke.





J. A. Teslar, chorąży.

Z RYTMÓW WOJENNYCH (CYKLU DRUGIEGO).

Wspomnienia.

Wciąż w mojej duszy odradza się chwila,
ta, albo inna, okropnością cudna —
nagle w mych oczach się jawi ułudna
i wspomnieniami szary dzień umila.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Północ — już atak odparty, pomszczony!
mamy znów zająć placówki płonące —
a wtem-ci nagle tryumfem bijące
zwycięskiej pieśni zabrzmiały skądś tony.

Lasy się palą — jęk rannych — szrapnele —
w karabinowy szczekot nieustanny,
w sam pożar lasu i rakiet fontanny
posyła Roja czwartacką kapelę!...

Głoszą wrogowi nasze instrumenta
wraz z oną prostą żołnierską muzyką
przemożną rozkosz zwycięską i dziką,
którą me serce na zawsze spamięta!...

I dzisiaj jeszcze odczuwam gorąco,
gdym — pomnę — z wiarą szedł w noc z nad [Stochodu,
dysząc gorączką i niepomny głodu,
w wieś w morzu ognia i wrzawy płonącą...

A te cudowne na placówkach gwary!
chociaż śmierć śwista ponad okopami,
śmiechy ku wrogom buchają salwami,
kiedy nasz wiarus opowiada stary...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Ta, albo inna okropnością cudna
wciąż w mojej duszy odradza się chwila,
i wspomnieniami szary dzień umila,
nagle w mych oczach się jawiąc ułudna.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Warszawa — Łódź, grudzień 1916.

Wy nienazwane nadzieje!

O ty, tęsknoto tłumiona!
wy nienazwane nadzieje!
któż, otworzywszy wierzeje,
wyciągnie ku wam ramiona?...

Mijacie bitwy i leże,
mijacie ludzi i domy,
a przecież... nikt nie łakomy
i nikt was w serce nie bierze...

W wojennej, krwawej podróży,
w żołnierskiej smutnej włóczędze,
wmięszane w człowieczą nędzę
idziecie — a czas się dłuży!...

Do góry wzywa moc święta —
dola się przykrzy przyziemna —
lecz w górze oto — noc ciemna...
nogi krępują wam pęta!...

Dusza sie kurczy od wstrętu
w żołnierskiej, zgrzebnej koszuli...
śmierci się modli matuli,
chce wichru — lotu — tententu!...

Przemija radość i chwała —
mijają czasy i bitwy —
lecz wśród wojennej gonitwy
tam w duszy — tęskność została!...

O ty, tęsknoto tłumiona!
wy nienazwane nadzieje!
któż, otworzywszy wierzeje,
wyciągnie ku wam ramiona?...

— — — — — — — — — — — — — — —

Kraków, Koszary Franciszka Józefa,
26 lutego 1917.

O POEZJI LEGJONÓW (1914—1916)

Od mogił i nastrojów nadmogilnych przejdźmy z kolei rzeczy do tragedji legjonów.

Prologiem swoim sięga tragedja ta znacznie wstecz, bo jeszcze czasu rozbrojenia się duszy polskiej po r. 1863, kiedy walka o niepodległość w przekonaniu wielu stała się bardziej zabójczą od samej utraty niepodległości, kiedy obwiniono „barwnego ułana“ o tumanienie serc i umysłów, kiedy wytoczono proces wielkiej naszej poezji romantycznej, że dusze rojeniami odurzała, i kiedy po tym wszystkim udano się na spoczynek bezdziejowości. Legenda atoli żyła, energja militarna narodu prężyła się w duszach, aż w ostatnim pokoleniu stała się mocą, co ludzi, jak kamienie, rzuca na wyłom. Było wewnętrznym nakazem, koniecznością u jednych, co dla drugich było widmem klęski i nieszczęścia. W tym zaś rozłamie, gdzieś na głębiach duszy polskiej, tkwiła tragedja legjonów, że nie cały naród, nie wszyscy czuli potrzebę militarnego czynu polskiego, że, przeciwnie, znaczna część społeczeństwa w czynie tym widmo klęski narodowej dojrzała. Zaszedł tu i fakt natury głębszej: walczący dziś żyli przedewszystkim tradycją walki polskiej o niepodległość, przez tę tradycję w porywie młodzieńczych uczuć patrzyli na naród, zwłaszcza zaś na Warszawę, szczególnie owianą urokiem legendy porozbiorowej, wtedy, gdy naogół, w Królestwie przynajmniej, żyła jeszcze ideologja z czasów po r. 1863, wtedy, gdy wielu właśnie od tej tradycji walki odżegnywało się, jak od zmory duszącej.

Proces ten idzie dalej: ci bowiem, którzy swoją bezcenną krew przelewają dla narodu w poczuciu konieczności odegrania przez Polskę roli historycznej w dniach powszechnego przełomu, nie mają dla siebie łez i roztkliwiań się, przeciwnie, twierdzą, że

lamentów zdawna w Polsce zadość,
na roztkliwiań godzinę nie czas,
że więc iść trzeba za przewodem zemsty,
za zerwaną słomę z polskich strzech,
za niedolę nieuprawnych pól.

(St. Długosz).

tamci, co, z rozbrojoną duszą, czekali zmiłowania historji, mają nad nimi jęk złowróżbny, lament, ważą każdą kroplę krwi przelanej, nie przez siebie, przeważając jej ciężar łzami bezdziejowości, co ostatecznie pogłębia tragedję narodu, owe zaś jęki są jakby chórami starców w tragedji nad śmiercią Eteoklesa i Polinika.

Należałoby jeszcze podkreślić, że kiedy oni na naród, jego dzieje i przyszłość patrzyli poprzez płomienny patrjotyzm, im przeciwstawiono pogląd partyjny lub politykę dzielnicową. Oni byli rycerzami Polski powstającej, na nich spoglądało wielu, jak na narzędzie złej woli, a nawet zaprzańststwa narodowego. Fałszywego położenia nie zrozumiano, nie odczuto, przeciwnie, błotem potępienia obrzucono.

Dotychczas jednakże winić nikogo nie można, wszystko było skutkiem poprzedniej tragedji narodu, jego klęski, takiej, a nie innej konstrukcji duszy polskiej po klęsce. Rzeczą dopiero niezrozumiałą dla historji, do czego potrzebne będą specjalne komentarze, był entuzjazm znacznej części społeczeństwa polskiego w Królestwie dla Moskwy. Tu odgrywały rolę względy partyjne, tu już polityka partyjna stawała ponad sumieniem polskim. Ta polityka partyjna i w legjonach widziała narzędzie partji, przeciwstawiając im świadomie na gruncie warszawskim kontr-legjony, ta polityka świadomie przykładała rękę do stworzenia sytuacji bratobójczej, co jest faktem, którego nie przemilczy historja. Wytwarzano dla tej jednostronnej orjentacji sztucznie podsycany entuzjazm. Co myślało inaczej, co czuło inaczej, było stłumione, przyciszone odwewnątrz i odzewnątrz. Kiedy Warszawa była grobem Chrystusa dla walczącego o nią żołnierza polskiego, taż Warszawa przybrała natenczas wyraz odmienny niż zwykle, pozornie rozentuzjazmowany, potulny, posłuszny, rozmiłowany wobec Moskwy, darząc obojętnością i chłodem tych, co z jej imieniem w duszy ginęli, mając jednocześnie dla tych ginących frazes o marnotrawstwie krwi na ustach.

Tymczasem stosunek legjonów do Warszawy zaznaczył się wybitnie od pierwszej chwili w ich poezji. „W Tobie się pali Polski los“, „Bliska Tyś sercu, choć oczom daleka“ czytamy, „Tęsknim ku Tobie i Tyś jest, jak urna, z której wypadnie wielki Polski los“ (*R. Scholz)*, albo

...O Tobie śnili w swych chłopięcych snach...
Twe święte imię szepcą dziś w modlitwie,
Kiedy im w oczy zajrzy śmierci strach...
... I już niejeden, co bił się jak lew,
Upadł strzaskany burzy błyskawicą,
Lecz mu nie była gorzką śmierci męka,
Gdy czuł, że serce dla Ciebie w nim pęka.

(H. Z.),

U *Józefa Mączki* tęsknota do Warszawy przejawiła się w wizji miasta, której doznał poeta, spiesząc z rozkazem przez szczyt Pantyru, śród wyiskrzonej nocy, gdy księżyc wstawał z za gór, a Pantyr stał w krasie posępnej i groźnej, przed zmęczonymi oczyma poety zarysowało się miasto z koronką subtelną wieżyc, ponad które strzeliła wyniośle kolumna Zygmunta. Jęk tęsknoty wyrywa się z piersi poety:

Miasto najświętsze, o miasto ty krwawe,
Umiłowane, jak klejnot, w narodzie,
Zali cię ujrzym jeszcze choć zdaleka,

lecz z drugiej strony brzmi tu i pytanie, zali ona słyszy „orłowych piór chrzęsty“, zali pozna w nich synów swoich, a wnuków tych, co ginęli pod Raszynem i Ostrołęką?

Inni marzą, jak o największym szczęściu przed skonaniem, by mogli widzieć

...żołnierzy naszych
idących w karnym, bojowym ordynku
z pieśnią tryumfu na warszawskim rynku.

(W. Bandurski).

Ale i pytania, skierowane ku Warszawie, zjawiają się coraz częściej, stają się zaklęciem, prośbą, jak u Teslara (Narodzie, słysz), zaklęciem na Kirlibabę, Łowczówek, Kielce, prośbą, by się w Warszawie duch i głos Konradowy odezwał.



JAN MATEJKO.

KAZANIE SKARGI

Nie słyszała jednakże Warszawa tych głosów serdecznych, nie zmieniło się napozór nic w jej stosunku do legjonów. Wreszcie i u nich ton pokory i uwielbienia przebrzmiał, Warszawa spadła w otchłań nędzy narodowej.

Matko Warszawo, nie wygub ty duszy, — woła się teraz, albowiem

wiatr rozegna na pustkę stuleci
dzieci bez matki i matkę bez dzieci. *(R. Scholz),*

tak więc porachunek zajmuje miejsce poprzedniego uwielbienia.

Gdy nie zwołasz jako dobra matka,
lecz odepchniesz od siebie twe syny,
my spełnimy swój ślub do ostatka,

ale wtedy mogiły poległych urągać będą takiej Warszawie, nie przebaczą jej chłodu i bezwładu, bo to będą mogiły wolności, którą ona odrzuciła,

bo to będzie cudowny ów kwiat,
co nie kwitnie czasami sto lat! *(J. Relidzyński).*

Wreszcie po tym wszystkim na niechęć odpowiedziano niechęcią, wzgardą na wzgardę, nieufnością na nieufność.

„Cała się ziemia kocha w naszym czynie", (*Jan St. Królestwo nasze*), podmuch wiatru o nas prawi, a jednak, gdy ziemi tej dotknęło stalowe ramię wojny, natenczas

... dusza wyszczerbiona
zalękła, każdy odrzuca i łamie
zamysł. W bezsile ma leżeć obrona,
dlatego odzew nasz w pół się koślawi,
obcy głębinom dusz leniwo płynie.

W tym bezduchu, w tym bezwładzie, w tym biernym ukochaniu ojczyzny leży zasadniczy kontrast między tymi, co poszli przebojem ku ideałom a tymi, co po za nimi zostali. W poezji legjonów nie odbiły się tylko hasła takie lub inne, poezja legjonów jest wyrazem dusz o takiej a nie innej konstrukcji, jest światem własnym, swoistym, który nie ma połączeń i mostów ze światem bezwładu i bierności. W poezji legjonów, mimo znużenia, które w niej znalazło wyraz dobitny w swoim smutku, rozlega od początku ton zasadniczy, jeden, nie zmieniający się, ten sam — czyn, etyka bohaterstwa, która niejednokrotnie przybiera tu i postać ofiary. Są dwa zasadnicze typy duszy polskiej: wojujący, który do szczęścia dąży po drodze wysiłku, po linji oporu, i pasywny, dla którego oportunizm stał się racją stanu, który w walce widzi ubytek energji i mocy narodowej. Poezja legjonów jest pieśnią pierwszych, pieśnią, której początki tkwią w poezji konfederatów barskich, która przewinęła się nicią poprzez legjony włoskie, powstania, zabarwiając się od czasu do czasu modlitwą, będąc pozatym aż do chwili obecnej pieśnią wojny i bohaterstwa polskiego. Jest to zupełnie odrębna gałąź poezji polskiej; odchyliła się od pnia macierzystego w przededniu upadku Rpltej, i może ona właśnie stanie się zawiązkiem poezji polskiej, nowej, już nie cierpienia i bólu, ale tryumfu i życia.

Między tymi dwoma światami nie da się nawet pomyśleć kompromis, na tej więc głębi, gdzieś w otchłaniach duszy, spoczywa istota tragedji legjonów. Nie pomogą bolesne nawoływania i groźby, nie pomoże objektywne uświadomienie sobie istotnego stanu rzeczy:

wiem ja, jak boli
rzucać sielankę, czar, miękkość i ciszę,
a brać niepewność, trud, heroizm woli,

nie pomoże świadomość, że

trzeba nowe w pożarów upale
kuć życie. Ognia umiejscawiać rzeki,
kramik swój sprytnym ocalać podstępem,
ani już wolno, ni da się... że
... ochłapem i strzępem
będzie uraczon ten, co w swym powiecie
zamknął zamierzeń ramy i ryzyka,

conajwyżej będzie to przeciwstawienie programu, po którym z kolei rzeczy przyjdzie wołanie i rozpacz, rozpływające się, jak poprzednio, bez echa w ciszy bezdziejowości narodu:

O kraju, zali ty znasz upór wściekły,
z jakim powraca wyrzut? Nie przywyka
do tej goryczy nikt. Gdy losy rzekły:
koniec, a serce mówi: Twoja wina... *(Jan St.)*

Zjawi się też w rezultacie pesymizm, tym boleśniejszy, że świadomy złudzeń i własnych porywów na tle ogólnego bezruchu i ciszy:

Tym, co płyną na statku, zda się ruszać — co stoi,
zapał mniema, że wokół zapał równy wybucha,
oszukany sto razy, kto swe życie podwoi,
który w piersi roznieci niespokojną moc ducha.
Mają w sobie bezwładność — spoczywania chęć — [rzeczy
wypaczają, odwłóczą nieomylną treść ludzie,
zawiedziony sto razy będzie twórczy duch człeczy —
to, co ogniem oddycha, nie obroni się złudzie.
(J. Starzewski).

zjawi się porachunek z własnym sumieniem, zdawanie sobie sprawy z pobudek, które ich skierowały na drogę walki, które ich wywołały z domu, bez ukrywania przed samymi sobą wahań i niepewności na początku:

ci, co na przebój ruszyli,
z swą myślą walkę wprzód wiodą,
w pierwszej — pamiętnej chwili
przed wątpień stają przeszkodą

które, gdy przezwyciężone zostaną, ustąpią, a wtedy

jasna się droga otworzy,
słodka w bezmiernej prostocie,
trud jeno na niej się sroży,
mrok nie ma przystępu do cię *(J. Starzewski).*

W ostatecznym zaś rezultacie tego porachunku ze sobą zjawia się przekonanie w stosunku do samych siebie, że

z rąk my zerwali okowy,
lecz nie chcem zaznać pokoju,
dopóki we krwi i znoju
nie wskrześnie Dom nasz Piastowy!
W dziejowych burz zawierusze
usta nam pali spiekota,
choć wstaje Jutrznia nam złota —
stęsknione łakną w nas dusze!
Gdy w bojach idziem wciąż krwawi,
niewiara naród zabija,
myśl serce kąsa, jak żmija:
czy trud nasz Naród wybawi?

Więc obłąkani w pustyni
szukamy źródła Wolności,
lecz, żeśmy duchem są prości,
Bóg może cud nam uczynił (*J. A. Teslar*).

tak więc ostatecznie są duchem ku Polsce idący, jak posłannicy, atoli w pustyni, poza narodem, w stosunku do którego wątpi się już teraz, a wreszcie nienawiścią wybucha. Tu nasuwają się nam z kolei rzeczy *Hymny Morstina: Hymn dnia dzisiejszego* i *Hymn Jutra*. Są to głosy nienawiści do tych, co snobizmem, bezdziejowością, ospalstwem, nicością i bezduchem kładli się progiem na drodze nowych poczynań, nie przestając jednocześnie wymawiać imienia Polski głośno, głośniej od innych. Mówi do nich poeta:

Wciągacie powietrze trupie,
gnijąc we wspomnień skorupie...
Arlekiny przeszłości królewskiej,
chorzy, dla których niema leków,
tradycji miłośniki i gachy,
w błazeństwie śmiesznie tragiczni,

nienawidzi ich całą duszą, wszystkich,

w kontuszu, czy w todze,
czy też w biskupiej chodzący infule,
bez królestwa, a króle
wielkością samozwańczą i pychą,
nienawidzę was wielką ojczyzny miłością
ofiarą bezimiennych cichą,

czyli przeciwstawia ich biernej miłości ojczyzny, ich biernej miłości tradycji narodowej, ich zaskorupieniu w sobie poprzez strach przed czynem i przyszłością, ludzi walki, ludzi czynnej miłości ojczyzny, kowalów jutra, znających dobrze drogi narodowe w kierunku ekspanzji, ludzi, nie rozmarzających się wszakże biernie *tym co było*, lecz poprzez *chwilę obecną*, jako syntezę przeszłości, idących do narodowego jutra.

I oto *Hymn jutra:* uwielbia w nim poeta bohaterski czyn legjonów, w którym przejawił się według niego genjusz narodu. Miłością czynią i bohaterstwem, nie zaś nienawiścią i złą wolą, atoli są, żywi, współcześni, rzeczywiści i nie widzieć ich nie wolno, jak

nie wolno w onej chwili
żyć wspomnieniem tych, co żyli, — bowiem
paleniem gromnic, płakaniem nad wodą
nie zbudujemy dziś gmachu dla wieków.

I oto cała filozofja poezji legjonów: wiodła ich pod znaki tradycja i ukochanie przeszłości; z wizją Rzpltej dawnej i mocnej, gorejącej jak krzak ognisty, poszli na wyłom w dziejach Polski, wyłom dokonany przez rozbiory; w chwili konania, w chwili smutku i udręki duszy na widok mogił braterskich, ta wizja Polski wraca im życie, nie dając się w smutku nadmogilnym zagubić, zwyciężając śmierć w ten sposób; widzą już Polskę przyszłą, wolną, mocną, działają jednak i żyją dniem dzisiejszym, tym, w którym się tę przyszłość wykuwa. W obliczu tej przyszłości, u jej stóp królewskich składa ostatecznie swoją broń i nienawiść w hymnie Morstina, wierzy bowiem poeta, że jeszcze zaszumią chlebem niwy rodzinne, a mogiły poległych staną się talizmanem mocy narodowej.

Zwyciężyło słońce, kwiaty na mogiłach, zwyciężyło *jutro*, szczęście i wolność narodu, ciężar krwi przelanej, zwyciężyła miłość i życie.

Nadeszły dni 5 listopada i 1 grudnia 1916 r. — dni te wpłynęły ożywczo na zmęczoną duszę legjonów, co odbiło się też w ich poezji. *Józef Mączka* kreśli teraz obraz czytania *Manifestu* przez brygadjera Hallera śród szpaleru wojsk, daje wyraz szalonej radości serca, gdy mu *Zwiastun* przynosi pierwszą wieść o mającym nastąpić proklamowaniu państwa polskiego. Refleksje na temat tego wielkiego dnia znajdziemy u *Relidzyńskiego* w cytowanym już tomiku — *Laury i ciernie*. Zwraca się poeta do dzwonu Zygmunta, by dzwonił na zmartwychwstanie Polski, woła „o jakże wielkie idą ku nam chwile", woła do żołnierza, że przestał być tułaczem bez ojczyzny, modli się do Bogarodzicy o dobrą wolę dla narodu, przyczym zjawia się tu myśl z ksiąg Pielgrzymstwa i Narodu Mickiewicza: *O ile polepszycie i powiększycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice* — myśl, która uzależnia losy narodu i państwa od jego istoty moralnej, co już z takim naciskiem w księdze — *o obyczajach*, w dziele o Naprawie Rzpltej Modrzewski w w. XVI-ym, jako wątek główny w swoim rozumowaniu podkreślał.

A oto, co mówi Relidzyński:

Polska powstaje, córka wojny krwawa,
Nad jej kolebką *pamiętajcie jedno:*
że w sercach waszych jej granice, prawa...
że taką będzie jaką ją stworzycie...

toż na innym miejscu, gdy mówi o Polsce, jako upadającym domu niewoli, pytając zarazem, jakim też będzie dom nasz stary po jego dziejowym odnowieniu, brzmi odpowiedź:

O takim będziesz, jakim mieć cię chcemy,
ile w nas woli dobrej, ile siły,
o takim będziesz, jacy my będziemy.

Ten nawrót do idei ksiąg Pielgrzymstwa pogłębia ostatecznie ideologję legjonów w ich poezji, splata się z poematem ich życia — etyką bohaterstwa.

Dzień 5 listopada odbił się i w poezji Teslara. W wierszu p. t. *Trzecia wigilja żołnierska* poeta przypomina i porównywa ze sobą wigilje w Karpatach, na Wołyniu i ostatnią w kraju, gdy

...oto dzisiaj padło wielkie słowo:
że Polska wolną jest — że wstanie ciałem,
już odwaliwszy swą tumbę grobową...

oni zaś byli pierwszymi, którzy, jak pasterze małemu Chrystusowi, Polsce odradzającej się w krwi swojej pokłon nieśli, a i teraz pójdą na nowe trudy i znoje,

niech jeno naród swój rozkaz wypowie.

W dniu pierwszym grudnia weszły legjony do Warszawy: niejeden dopiero na ich widok z bronią w ręku usłyszał w piersiach głos sumienia polskiego, poczuł w sercu dreszcz radości polskiej i wzruszenia, usłyszał poraz pierwszy głos legendy żołnierza polskiego, ocenił doniosłość polskiego czynu militarnego; inni zaś tym więcej zacięli się w oporze i nienawiści. Weszły legjony do Warszawy, oczekiwanej długo, tęsknie, lecz nie weszły w czasie największego napięcia tęsknoty, stosunek ich do Warszawy załamał się już boleśnie i stąd może ta wiejąca od nich nieufność dla rozentuzjazmowanego pozornie tłumu. Zwycięstwo bowiem było pozornym, Warszawa,

cała, jako taka, i tym razem nie drgnęła. To też w poezji legjonów nie zadźwięczała bynajmniej radość zadośćuczynienia. Wprawdzie muza *Teslara* uderzyła narazie w ton radości, że

nareszcie stało się zadość
o serce, serce żołnierza,
śpiewa w nim Miłość i Radość,
pierś dumą się nam rozszerza,

ale tenże poeta niebawem uczuje się w Warszawie obco, mimo chodzących teraz po jej ulicach żołnierzy polskich, zatęskni do przeżyć wojny, zatęskni do druhów poległych, do owych chwil, gdy w utęsknieniu o Warszawie marzyli:

Jakiż cudny jest żywot żołnierza:
dziś w tym tłumie to jasno pojmuję,
dziś, gdy słowem wielkość się wymierza,
a wielkości się w duszy nie czuje.
Dziś w Warszawie znów tęsknię do pola...
Kędy nasza w Czyn wrastała wola
i majestat bił z czynów dostojny.

Toż i w poezji *Józefa Mączki:*

Zadrgał tu na razie ton radosny, apostrofa do Warszawy w wierszu p. t. *Ulicami miasta*, poeta widzi już w upojeniu, że

nad miastem wieją Niki,

gdy zaś szli ulicami Warszawy, zdało mu się, że

rozpiął się wkoło czar,

poeta wierzy w zapał tłumu, że tylko zawołać:

idziemy do arsenału
po broń, Warszawo, po broń,

a tłum rozchwieruta się falą żywiołową, dając świadectwo mocy niewygasłej w narodzie.

Im większą atoli była radość, im większą złuda, tym boleśniejszy potym zawód i oto nastąpił w poezji *Mączki*, tego dotąd żołnierza rozmiłowanego w wojnie, ku niej tylko zwróconego wzrokiem duszy, charakterystyczny przełom, teraz właśnie, w czasie pobytu śród swoich, — od obrazów wojny, od jej rapsodu i ruchu, myśl poety zwróciła się w kierunku analizy duszy polskiego społeczeństwa. Niema tu obrazów, czaru Mączki, są refleksje smutne, niekiedy nawet zaprawne goryczą i pesymizmem. Bierne wyczekiwanie losu, prawo dnia powszedniego, rządzące duszami, kurczenie szczęścia narodu w pojedynkowych domach i pożytkach, bezdziejowość i brak głosu wielkości w duszy, przywiązanie do szarego, robaczliwego, codziennego żywota — oto co znalazł w społeczeństwie. *Płaczącym, Program, Zaprawdę, Rada,* to wiersze Mączki w tej mierze. Śród zgiełku wojny, jej okrucieństw i śmierci miał radość w duszy, — w kraju, u siebie, ze swoimi, szarzyzna przygniotła go smutkiem i wyczerpaniem. Marzenia bohaterskie o czynie militarnym polskim zabarwiły się teraz melancholją i niewiarą. Ten nastrój odbił się w wierszu *Poleć wichrze*, na mogiły poległych towarzyszów broni z wieścią o Polsce, że padło już o niej słowo dziejów.

Tylko nie mów, wietrze, drżący,
— zakazuję ci,
że są w Polsce niewierzący,
że są ludzie źli,

jak również samoluby, jak również i o tym niech nie mówi, że nie powiększył się dotąd zastęp żołnierza polskiego:

boby wtedy z krwawą raną
z grobu chcieli wstać
i raz jeszcze krew przelaną
za ojczyznę lać.

Tak więc ludzie ci tworzą, przez swoją pogotowość bojową, świat odrębny, niewspółmierny do świata „płaczących", ludzi „programów" i t. p. [1])



L. Wyczółkowski. Podpor. Józef Relidzyński

Dobiegliśmy zatym do końca. Niejednemu wydaćby się mogło, że o tej poezji, bądźcobądź młodej, traktowano zbyt obszernie i nazbyt poważnie. Poezję tę wszakże wzięto jedynie w odniesieniu do samej siebie, w ograniczeniu do jej zakresu przeżyć, w zamknięciu jej w tym środowisku, w którym powstała, jako wyraz bezpośredni haseł, idej, refleksji i uczuć. Dlatego nie zostały tu omówione legjony w poezji polskiej mimo szacownych strof Tetmajera, Zbierzchowskiego, Łepkowskiego, Słońskiego i innych, poezji bowiem danego środowiska nie należy utożsamiać lub stawiać na jednej linji z poezją, w której, dane środowisko występuje jako temat, współ-

[1]) Z braku miejsca ograniczyć się musiałem w zakończeniu, w książkowym atoli wydaniu rzeczy niniejszej następuje tu jeszcze rozbiór poezji: *R. Bergela — Czasy i ludzie; T. Szantrocha — Z lutni żołnierza; L. Rygiera — Wieść o archaniele i Starzewskiego — Wiersze wojenne.*

cześnie lub w następstwie czasu. Inaczej dojść można do tego, do czego doszedł np. p. Lorentowicz w swojej książce *O polskiej pieśni niepodległej*, że pomieszał ze sobą dwie rzeczy różne, schodząc tym samym ze stanowiska historyka literatury, a stając się historykiem odnośnych tematów. Mówiąc np. o poezji konfederatów barskich wspomniał p. Lorentowicz dwie tylko pieśni współczesne, jakby ich więcej nie było, nadewszystko przemilczał ks. Marka, natomiast poetą konfederacji barskiej stał się u niego Siemieński i inni, podobnie, jak Or-Ot jest poetą powstania listopadowego, a Słoński rapsodu ułańskiego legjonów współczesnych.

Mniejsza jednakże o ten szczegół, narzuca mi się bowiem polemika w kwestji zasadniczej z Szan. autorem *Polskiej pieśni niepodległej*. Moim zdaniem p. Lorentowicz poezję legjonów potraktował z zasadniczo mylnego punktu widzenia. „Śród wielkiej burzy dziejowej, — czytamy u niego, — przyszły wreszcie niepewne zarysy czynu, ale czynu tragicznie zmąconego, zwalczanego przez własne społeczeństwo, już to roztrzaskanego w sobie, już to melancholją koniecznej ofiary zarażonego. Poezja spojrzała na ten czyn *poprzez mgłę różową, a ulegając czarowi własnych dźwięków, uwierzyła najmocniej, że stworzona już została poza nią dostatecznie mocna, wielkim jutrem brzemienna rzeczywistość*... I przeważna ilość poetów usiłuje czyn ten związać jaknajwyraziściej z naszą orężną tradycją porozbiorową. W rozmarzeniu lub zapale poetyckim rodzi się *złuda*, że pewna postawa, pewien gest, lub hasło, powtarzające jakie zjawisko z epoki Legjonów lub z r. 1831 przynosi analogiczną sytuację, że sytuację tę wprost wywołuje“ (str. 106 i 107).

Już sama charakterystyka czynu „tragicznie zmąconego“ jest nieścisłą, zmąconym tragicznie był stosunek społeczeństwa do tego czynu, czyn zaś był od początku zgodny z celem, do którego dążył — Polski niepodległej i militaryzmu polskiego i był niezmąconym w sobie. Już sam urok bohaterstwa, sam hojny posiew śmierci za ideę, wiara w ideę, zdziera z czynu tego fatum tragicznego zmącenia, a tymbardziej przeczy różowemu optymizmowi, o jaki posądza poezję legjonów autor *Polskiej pieśni niepodległej*. W poezji legjonów zbyt się nagromadziło bólu, zawodu, goryczy, zbyt dużo wątpienia w skuteczność swojej krwi przelanej, by ją o różowe szkiełka, przez które patrzy na świat obwiniać. Dźwięczał w niej zapał, grały w niej pobudki, lecz nie przez *złudę*, że już stworzono podstawę silną rzeczywistości na przyszłość, brzmiała tu jedynie tęsknota, zapatrzenie się w Polskę nową, z niebytu historycznego do życia wróconą.

Ideały, jak wskrzeszenie polskiej siły zbrojnej, polskiego poczucia mocy, czego wyrazem byłoby wskrzeszone państwo polskie, ożywiały tę poezję od początku, nie znaczy to, że marzenia poetów miały konstatować od pierwszej chwili już istniejący stan rzeczy. Powiemy inaczej, *rzeczywistość* obecnej wojny, oraz świadomość, że należy w ogólnym ruchu stanąć jako czynnik świadomy siebie, była tu czymś konkretnym, rzeczywistym, nie mrzonką, nie małpowaniem „sytuacji“ z przed lat i tu był właśnie punkt wyjścia poezji legjonów. Zgoła też odwrócić należy rozumowanie autora *Polskiej pieśni niepodległej* o t. zw. *głodzie legendy* w poezji legjonów. Głód legendy nie był tu chęcią powtarzania tych samych, a przynajmniej analogicznych sytuacji, świadczył o zdolności kultu dla chwili obecnej działania, na którą spoglądało się już teraz przez pryzmat legendy.

Także, co się tyczy oceny wartości formalnej poezji legjonów trzeba przedsiębrać takową, uwzględniając dane z sytuacji, miejsca, ludzi, warunków, historji i treści przeżyć, których poezja ta jest wyrazem. I tak np. należy ściśle odróżniać od wierszy słabych, o których się nie mówi, wyczerpanie po długich miesiącach walki, wiersz staje się wtedy bardzo charakterystycznym, choć napozór robiącym wrażenie słabego, należy też uświadomić sobie żołnierską, zwartą jędrność, ściśliwość, co robi także wrażenie łamania się z formą niekiedy. Nie można przeto stosować do tej poezji miary ogólnej w ocenie, jak bowiem w specjalnych powstawała warunkach, tak też specjalnej miary dla siebie wymaga, tu między innymi tkwi też zasadnicza różnica tematów: poezji legjonów, a legjonów w poezji.

W zakończeniu tedy rzeczy niniejszej stwierdzamy, że jest poezja legjonów zwierciadłem zbiorowej duszy środowiska, w którym powstała, zawiera w sobie historję przeżyć duchowych tych ludzi, od zapału i wiary, do zwątpienia i niemocy, ma w sobie kult śmierci za ojczyznę, od zwątpienia i niemocy dochodzi do wiary w potęgę mogił.

Ta wiara w potęgę mogił w poezji legjonów przypomina jeden z dramatów Sofoklesa, o śmierci Edypa w Kolonos, gdy nędzarz, starzec, łachmanami odziany żebrak, król w jednej osobie przez odkupiającą moc cierpienia stał się rękojmią zwycięstwa dla tych, którzy grób jego posiędą, — tak mocną była ekspiacja życia za cierpienie.

Ból istnienia, krzywda trapią człowieka Sefoklesowego, lecz ostatecznie cierpienie staje się mocą wyzwalającą, kowadłem, na którym kuje się szczęście, płynące z pojednania z niedolą. Śmierć ustępuje miejsca radości, krzywda zadośćuczynieniu, smutek pełni wesela i szczęścia.

Tą wiarą skończyła i poezja legjonów.

J. A. Teslar w wierszu *Wy chcecie pieśni* odpowiada krytykom współczesnym, że przyszłą pieśnią człowieka będzie życie samo, jako wcielenie ideałów:

Żeglarz ci nowy i Mocarz powstanie,
co ludzkość w nowe zaprowadzi kraje,
gdzie Miłość będzie miała królowanie,
gdzie mąż na męża z bronią nie powstaje.
...Wtedy pójdziemy tam wszyscy pielgrzymi,
jako do źródła cudownego zrębu —
tam Polska będzie jak kościół olbrzymi
pod arkadami praświętego dębu.
A Miłość przejrzy na oślepłe oczy,
radości wszędy ogłosi orędzie,
wtedy się wszystko w potędze zjednoczy,
Duch będzie władcą — a Czyn pieśnią będzie.

U stop tego Ducha, w promieniach słońca radości, w obliczu odrodzonego życia, po grudzie mogilnej, idąc ciernistym szlakiem rozdarcia i tęsknot, wątpienia i śmierci doszła i stanęła poezja legjonów.

Dokończenie. *Dr. Kazimierz Kosiński.*



Z LITERATURY.

O „Księdze Ubogich" Jana Kasprowicza.

Ogół nasz nie zna najgłębszych dzieł Kasprowicza; gdy twórczość jego stała się cichszą i bardziej skupioną, przestał być dostępnym. Milczą historje literatury o zbiorku „Ballada o słoneczniku"; książka „O Bohaterskim Koniu" wywołała tylko nieporozumienia; krytyka (wyjątek stanowi „Legenda" Brzozowskiego) nie miała o tych dziełach nic do powiedzenia, a nad „Pieśnią o Waligórze", najpotężniejszym po Improwizacji wybuchu prometeizmu polskiego, przeszła do porządku. Jedynie literaci lwowscy, którym sama obecność poety dzieło jego przypomina, zdradzali jakieś zainteresowanie ostatnim okresem twórczości Kasprowicza. Rzecz to zresztą zwykła: u nas poetów czytują tylko poeci i literaci, a wzniosłość jest mniej jeszcze dostępną niż piękno. Dla tych, którzy nie śledzili rozwoju poety od czasu hymnów, „Księga ubogich" była niespodzianką — najniesłuszniej, twórczość bowiem Kasprowicza jest wprost wyjątkowo jednolitą. Wielkość jego dzieła polega na głębi i jednolitości. „Księga ubogich" jest arcydziełem tej miary, że zmusi do przejrzenia nawet ślepych na głębię i zapomnieć się nie da. Może też przyczyni się do odnalezienia w przeszłości twórcy „Savitri" tego, czego z własnej nie dojrzano winy. Może prostota i cisza „Księgi ubogich" nauczy czytać w prostocie innej i zrozumiane będą przemilczenia w opowieści, „o liściach dzikiego chmielu".

W najwcześniejszych już poezjach Kasprowicza przejawia się jego wiara w jedność istoty świata i związana z tym tęsknota do praźródła, które jest jedno; twórczość poetycka była wyrazem przeżyć religijnych i mistycznych: dążenia do tej istoty, docierania do niej w stapianiu się z życiem żywiołów, w poszumie drzew i fal, obcowania z nią, oczekiwania jej zwiastowań, poczucia jej obecności, wyrazem przeświadczenia o powołaniu wieszczym. Stąd tak częste motywy wędrówki, pochodu, rycerskich wypraw, rozmów z nieznanym towarzyszem, cieniem i śmiercią, przewijające się przez całą twórczość. Dal, dzieląca go od celu pragnień, rosła w nieskończoność, gdy niedostępną zdawała się być jemu, człowiekowi, łaska stopienia się z treścią najwyższą. W zwątpieniach niknie cel z oczu, a bezcelowa wędrówka stawała się drogą wygnania, stąd tak głębokie interpretacje mąk duszy, wygnanej z raju, w jego poezjach. Żaden z utworów Kasprowicza nie wyraził w takiej pełni tęsknoty ducha-wędrowca, jak „Marja Egipcjanka". Balladowa forma tego hymnu wyzwala akcję z czasu, nadając jej trwaniu wrażenie ponadczasowości, nieskończoności. Balladowa niejasność akcji staje się tu najbezpośredniejszym wyrazem obłędnej rozpaczy ducha, który, tracąc już wątek myśli, sam nie wie, co jest cnotą, co grzechem; niedosięgły cel, żywot cały trwającej pielgrzymki, zda się już marą wspomnień młodości, czymś już minionym zamierzchłym, to znowu majaczy w oddali na przedzie. I w śmierci jeno, która zrównywa „cnotę z grzechem", widzi poeta kres tułactwa, między padołami upadku, a szczytami jasnowidzeń.

Wraz z rozwojem, skupianiem i spajaniem ściślejszym wszystkich czynników twórczości, motywy zespalały się coraz ściślej z wyrażającymi je symbolami. Te ostatnie wreszcie stawały się umiłowanymi wyrazami jego ducha, słownikiem poetyckim.

Wiersz-prolog na pierwszej karcie „Księgi ubogich" — to wszechogarniające spojrzenie na to, co umiłował — jest zarazem wiązanką symboli. Jakby licząc struny narzędzia swej pieśni, jakby sam teraz dopiero uświadomił sobie, które z nich wydały tony najgłębsze, raz jeszcze ogarnia je wszystkie w pamięci. Ależ bo dla nas są to tylko symbole, dla niego to żywe treści, w których duch jego jest obecny: „druh mój, przecichy wiew"... „głośne odmęty fal"... „twórcze promienie zórz"... „przepastnej nocy mgły"... to kształty własnych przeżyć.

Że żyją w poecie te same umiłowania, to dla nas wieść, że nie braknie w tej nowej pieśni żadnego tonu, z tych, które znaliśmy dawniej.

Jakżeż zresztą zamilknąć miało to, co jest najistotniejsze? Lecz brzmienie tych samych tonów jest inne.

Te same motywy dążenia, oczekiwania, zapowiedzi, rozmowy z druhem swym cieniem i śmiercią, ta sama walka między tęsknotą ducha a przywiązaniem do ziemi... ta sama symbolika, a jednak wszystkie one uległy pewnym zmianom. Ogromne skupienie włada nad wszystkim, przejawia się albo w wielkim uproszczeniu, i złagodzeniu, albo przeciwnie, nadaje formom cechy zwartości, kamiennej tężyzny, monumentalnego spokoju. Pieśń oczekiwania, co rozlegała się nieskończonymi, przewlekłymi, jak ludzka tęsknota, hymnami, zwarła się i skamieniała w monumentalnym geście, ruchu dążenia górskich szczytów co, mają,

„twarze zwrócone w oddal
Leżącą za kresem ziemi,
Gdzie duchy, jak gór tych olbrzymy
zbrojami lśnią stalowemi".

Albo wręcz przeciwnie: „wartownik u bram wieczności", „kładka na rzece w wieczność płynącej", oto najprostsze słowa, najprostsze obrazy, których cisza wymowniejszą jest dziś dla poety niż chóry pielgrzymie.

Ten sam poeta, co niegdyś w dal nieprzejrzaną kroczył, tak teraz pisze o sobie:

„Tą samą chodzę drogą,
Ścieżkami temi samemi, —
Lata mnie spędzić nie mogą
Z mej udeptanej ziemi".

Odnalazł poeta to, co było dalekie i niedosięgłe. Widma, towarzyszące jego pielgrzymce, cień i śmierć, stały mu się droższe i bliższe, stały się nieodstępnemi druhami. A obecność treści najwyższej, już nietylko jako grozę tajemnicy, jak śmierć i cień, odczuwa, ale jako wieczność, co wraz z nim kroczy.

Zanim od zestawień przejdziemy do wyjaśnień, niech nam te krótkie przykłady wystarczą.

Może ożywi, utrwali je obraz. Ilekroć myślę o „Księdze ubogich", nasuwa mi się obraz pogodnego dnia jesiennego, kiedy mgła opadnie. Wszystko, co zdawało się ginąć gdzieś w dali — wydaje się blizkie. Wszystko, co było niejasnym, nabiera konturów prostych, jędrnych, wyraźnych. Niezmącona cisza kresu, wypełniającego się życia, włada nad wszystkim. W odblaskach jesiennego słońca, niby w skupionej pamięci, jaśnieje i żyje jeszcze bujność lata. Wszystko to wyczuć się daje i w obecnej twórczości Kasprowicza. I w jego wzroku jest, niezamącona żadną mgłą złudzenia, wyrazistość widzenia rzeczy:

„Aż dotarliśmy do kresu —
Jak trudno do niego się dostać —
Gdzie życie w swój kształt się zmienia
W swą rzeczywistą postać".

Dochodzimy do punktu kulminacyjnego naszych rozważań. Co sprawiło, iż poczuł się poeta u tego kresu, skąd jest wszystko blizkim, co dało mu tę możność widzenia rzeczywistego kształtu?

Odpowiedzi może być wiele, wszak możnaby rozstrzygnąć sprawę bardzo prosto, odrzec, że Kasprowicz jest mistykiem i że szczytowym momentem w rozwoju życia mistyka jest poczucie zbliżenia się, stopienia z treścią najwyższą świata, poczucie przejrzenia istoty rzeczy.

Równie dobrze zaliczyć można te przejawy do ogólnoludzkich. Komuż nie zmieniła się dal nieprzejrzana drogi młodości w krótką ścieżynę zawodów? Któż z tych, co wiele przeżyli, nie ujrzał naraz wyraźnie, w kształtach tak prostych, tak zwykłych tego, co wydawało się niezgłębionym chaosem? I wszystkie te odpowiedzi zawierają cząstkę prawdy, lecz są to wszystko odpowiedzi teoretyczne, nie wprowadzające nas w istotę procesu tej głębokiej odmiany.

Jedność wszystkiego, która była przedmiotem wiary, stała się teraz prawdą jego przeżyć. Dokonało się to za sprawą głębokiego zżycia się ze światem i życiem. Świat, ogarnięty tym uczuciem, wziął z niej tę harmonję, co wszystko w jedność łączy. Wszystko stało się jednym, bo wszystkiemu, co istnieje, odpowiada ten sam jeden ton miłości. To, co tak głęboko powiedział Mickiewicz o krainie wspomnień, iż „jak świat jest boski, tak on był nasz własny", da się tu rozszerzyć na całą sferę przeżyć ludzkich. Zżycie się sprawia to poczucie swojskości, łączności wszystkiego ze wszystkim. I oto, miłosne przeżywania świata jako jedności i wiara dawna w jedność wszystkiego wspierają się tu wzajemnie i łączą; wiara utrwalona jest przeżyciem, a jemu nadaje sankcję przeniknięcia, zrozumienia istoty rzeczy. Miłość jest uczuciem, które nie wyłącza i nie zapomina, a przyjmuje przedmiot umiłowania takim jakim jest, stąd ta zgoda ze światem nie jest bynajmniej zaprzeczeniem jego konfliktom, ani przepomnieniem tragizmu. Świadomość ich istnieje, jak istnieje ból ofiary, choć go radość odkupienia znosi, jak istnieje groza w najwyższym poczuciu szczęścia, choć jest tylko integralną jego cząstką.

Najwyższe napięcie jakiegoś uczucia, przechodzące granice naszej zdolności ogarnięcia go, staje się dla nas absolutem. I to jest owa wzniosłość najwyższa, w której równoważy się wszystko. Według Wyspiańskiego Hamlet nie był człowiekiem wahającym się, a tym, który dorósł do zrozumienia swego losu. A skoro on i los jego to jedno, przeto nic nie może być wybierane, wszystko jest jedno i nic go dotknąć, nic zbawić ni zgubić nie zdoła. I z każdym uczuciem, gdy dojdzie ono szczytu potęgi, jest to samo. Wszystko jest już jednakie w najwyższym napięciu miłości i równie dobrą może być śmierć i rozstanie, jak wszystko inne. Zmierzam tymi przykładami do tego, by zrozumiano pewien stan psychiczny. Do takiej wzniosłości wznosi się poziom życia uczuciowego poety. To, o czym śpiewał ongiś w „Marji Egipcjance", jako o dostępnym jedynie w śmierci, „zrównania cnoty z grzechem", zda się dosięgać w chwilach natchnienia. Dlatego ten bezwzględny i twardy etyk pisać dziś może:

„Nigdym się nie rwał ku cnocie,
Grzechów spełniłem nie mało.
Cóż robić? Wszak tylko z gliny
Bóg nam ulepił to ciało".

W godzinę śmierci przywoła najnędzniejszego człowieka,

„Dłoń mu uścisnę i powiem:
Chudobaśmy obaj, chudoba
Nie skąp mi swojej miłości,
Nagrzeszyliśmy się oba".

Wobec majestatu najwyższego równają się ze sobą, znikome ludzkie cnoty i znikome błędy.

Z wzniosłości najwyższej i miłości najwyższej do świata wypływa owa gotowość przyjęcia wszystkiego.

„Wszystko mi jedno, czy wstąpisz
Do głębi chciwego wnętrza
Jak grzmot, grom i błyskanie,
Czy jako cisza najświętsza,
Czy jako żądza potężna,
Czy wyrzeczenie — to jedno,
Bylebyś tylko rozpierał
Wnętrza mojego sedno".

Z takim wezwaniem zwraca się poeta do Boga. Czasem w takich zwrotach przebija radość wszechzrozumienia, to znowu łagodny smutek rezygnacji, jak w owym, „Nic losów utrzymać nie zdoła na wodzy", ostatnim akordzie tej księgi.

To wszystko razem składa się na poczucie wyzwolin z więzów życia, jakie daje wyrzeczenie. Wnikanie w życie przyrody pogłębia w nim to poczucie wyzwolin z dyssonansów życia: „Pozbywa się wszelkiej skazy me serce, gdy widzę, jak trawy śmiać się umieją".

Natura jest mu mistrzynią w zrozumieniu wszechprawa życia, co wszystkie sprzeczności, śmierć i życie w jedną harmonję łączy, w głębokim podziwie wnika więc w sprawy nie do pojęcia proste, wczuwa się do głębi, jak suchy liść opada z drzewa:

„Z tak słodką opada ciszą,
Tak się odrywać umie
Od życia, że śmierci nie czujesz
W niedosłyszalnym szumie".

Wniknięcie, zrozumienie wszechprawa życia pozwala dostrzec jego istotę w każdym przejawie, a że, w tym zrównaniu wszelkich wartości, wszystkie jego przejawy są sobie równe, więc i zdźbło najlichsze nie tylko tąż samą cząstkę prawdy, ale i wartości najwyższej zawiera, co sprawy wielkie.

Samo falowanie życia, sama kontemplacja jego istoty jest wszystkim, a wszędzie jest ono jednakie. Stąd ta pozorna nieciekawość życia, nie nuży się więc „chodzić dalej po jednej tej samej drodze" nie zbiera go chętka pytania dokąd wiodą inne drogi,

„bo przecież w tych lichych opłotkach,
W tych ścianach, ciosanych z drzewa,
Wypełnia się życie, co własny
Przypływ i odpływ miewa,
Czy głośne jest ono, czy ciche,
Czy meta ócz jego daleka,

Miało ci swe narodziny
I na swój koniec czeka
I to wystarczy".

Z tego poczucia zrozumienia wszechprawa życia czerpie sankcję dla wiary w przyszłość i dla tych zapowiedzi i zwiastowań, które przepajały jego młodzieńczą twórczość, a dziś, u progu ziszczenia, stały się troską największą. Czasy potwierdziły, że oczekiwania i zwiastowania nie były płonne. Czyż i sama *treść* spełnień miałaby być inną niżeli prawo życia, które jest jedno i w które się wmiłował?

„Czas idzie nieprzewidziany,
A może przewidzian wielce
Przez dusze, co światów bezmiary
W miernej dowidzą kropelce".

Kto posiadł prawdę, ten posiadł już wszystko, bo jest ona tylko jedną. I tu równają się znowu wszystkie wartości. Ubogim jest ten, co posiadł skarb najwyższy, bo wyrzeka się wszystkiego. Mądrym i nie wiedzącym nic, bo ta jedna prawda mu wystarcza:

„Wiem, słońce jutro wejdzie i znowu zagaśnie jak dzisiaj. Czyliż wiedzy potrzeba więcej?" („Chwile")

Teraz już zrozumiemy genezę prostoty formy ostatniego dzieła, uwydatni nam to jeszcze bardziej jakby porafraza z „Księgi ubogich" do wyżej cytowanego wiersza:

„Ta jedna licha drzewina —
Nie trzeba dębów tysięcy! —
Z szeptem się do mnie nagina,
jest Bóg i czegóż ci więcej"...

Pocóż miał szukać dla innych symbolów zawiłych, gdy jemu najlichsze źdźbło trawy najgłębsze tajemnice objawić może. A taż sama prawda, ten sam rytm życia ożywia morze, co drgnienie fali najmniejszej. Na prostotę formy składają się jeszcze inne czynniki. Pogarda natur głęboko etycznych dla wszystkiego, co zewnętrzne, błyskotliwe grała tu rolę niewątpliwie. Z natury treści poezji Kasprowicza wynika, iż nie tyle piękno, co wzniosłość jest dlań najodpowiedniejszym wyrazem. A jest jakaś wielka wzniosłość kontrastu wielkości, wyrażonej przez rzeczy małe i proste, wielką powaga siły, którą najlżejszy ruch przejawia.

Nie tylko wzniosłość kontrastu, ale i wzniosłość wieloznaczności, nieokreśloności jest cechą tej formy.

Dwa są bowiem rodzaje prostoty — jedna jest bezpośrednim wyrazem naiwności, druga — symboliką treści niewypowiedzialnych. Nawraca do takiej prostoty niejeden mistrz słowa, bo jest w niej majestat powagi, dla której gest stał się zbytecznym. Niemasz w niej rozdźwięku między słowem a treścią, gdyż dzieli je przepaść milczenia. Nic nie dorówna jej w syntetyczności. Każdy z nas dochodzi z czasem do odkrycia głębokiej syntezy w zdaniach najprostszych. Od takich odkryć może poczyna się okres dojrzałości i głębi, bo nie odkrywamy właściwie, a wkładamy w nie treść własną z doświadczenia zdobytą. Im powszedniejsze, rzekłbym banalniejsze zdanie, tym ogólniejsza, tym głębsza prawda się w nim mieści. Słowa najprostsze są też najbardziej wieloznacznymi. Im bardziej nieogarniona treść, tym prostsza przystoi jej forma, bo ta jest w wieloznaczności swej najwymowniejszą. Jak w owych listach z „Dziennika uwodziciela" Kierkegaarda, które, w miarę wzrastania miłości między kochankami, są coraz krótsze, aż wreszcie dwa wyrazy, „moja" i „twój", treść całą wyrazić jedynie zdołają.

Kasprowicz dążył zawsze do prostoty, była mu ona zawsze narzędziem wzniosłości, a w „Księdze" osiągnął jej szczyt. Kto posiadł wartość najwyższą, temu zmalały wszystkie inne. W zastosowaniu do całej księgi możnaby powtórzyć słowa poety:

„Niema tu nic szczególnego,
Bo jakiż cud tu być może,
Gdzie wieczór na górskich szczytach
Żagwią się ognie boże".

Taka jest cisza na szczytach, do których „tak trudno się dostać". Istotnie, to pogodzenie ze światem i losem nie było syntezą łatwą. Najwyższe uduchowienie osiągnął ten, co najbardziej ziemię umiłował. Posiadł prawdę, ten, co zaznał wszystkich rozterek zwątpienia. Te dwa dzieła: „O bohaterskim koniu i walącym się domu" i „Księga ubogich" dzieli przepaść, którą zgłębił, w wahaniach między szczytami a jej najgłębszą otchłanią, duch poety. Dwa dzieła i dwa kontrasty, które się w tym przeciwieństwie łączą, wskazać nam mogą na drogę, jaką przebył.

W książce „O bohaterskim koniu" wszystko może być prawdą, bo niema żadnej prawdy, albo jest jakaś niepojęta i straszliwa, którą wygłasza „filozof": „gdyby się nie powiesił, toby go zabił piorun. A nie zabiłby go piorun, toby utonął w rzece. Nie utonąłby w rzece, zdusiłby go niewiadomy dławiciel"... „Stchórzyłeś, to stchórzyłeś. Żyjesz — to żyjesz, umrzesz to — umrzesz"...

W „Księdze ubogich" wszystko jest prawdą bo jest tylko jedna, która wszystkie w sobie mieści.

Nawet prostota formy łączy te dwa dzieła, tylko gdy prostota jednej zrodziła się jakby z gorzkiego niedbalstwa i zupełnej obojętności smutku, prostota „Księgi ubogich" jest dobrowolnym ubóstwem radości, która sama sobie wystarcza. Ale dlatego, że synteza ta nie jest zamkniętą sferą, kędyś ponad światem się unoszącą, ale potężnym łukiem tęczy, co wszystkie przepaście obejmując, niebo z ziemią łączy, dlatego, że stworzył ją człowiek najpełniejszym żyjący życiem, co sprawy najwyższe i najbłahsze umiłował zarówno, dlatego, że obejmuje wszystko — wszystko jej harmonję naruszyć może.

I tak nam o tym powiada poeta w rozmowach swych z wierchem lodowym, — niby jedynym mu równym w sku-

pionej granitowej mocy — z którym sam na sam rozhowory wiedzie:

„I dziś mnie, o wierchu promienny,
Z koła wytrącić może
Gzieś jakaś umarła wierzba,
Gdzieś gradem pobite zboże".

Wtedy w olbrzymich skrótach powtarza się ta walka i wędrówka od początku. Ten, który odnalazł Boga, szuka go dalej, ten co posiadł prawdę znowu bezbronny wobec nowej walki o nią staje.

„Rozsadzać cię będzie pragnienie
Powzięcia dokładnych wieści,
Lecz jasna się prawda w twej głowie
Snać nigdy już nie pomieści.
Bo strach już pomyśleć, już człowiek
Niemal obłędu jest blizko,
Że się lat setki tysięcy
Powtarza to widowisko".

Choć mówi nam poeta, „przestałem się wadzić z Bogiem", wyznaje za chwilę:

...„Mam jeszcze tę cichą nadzieję,
Że na dnie mego spokoju
Żar świętej wojny tleje".

Tragiczna koncepcja świata, która w założeniu swym konieczność konfliktów i sprzeczności przyjmuje, godzi je w jakimś wyższym prawie, które je łączy i z którego wynikają. Ten tragizm w ujmowaniu świata jest niewątpliwie i u Kasprowicza, elementem godzącym sprzeczności, a raczej je tłomaczącym.

Tragizmem koncepcji nie objaśnimy jednak wszystkiego, zwłaszcza nie pojmiemy całkowicie psychologji tych wahań ani zwycięstwa pogody nad mrokiem.

Nastrój głębokiego pojednania z życiem zwycięża i miał prawo pisać poeta: „jak ongiś miecz niosłem walczącym, tak dzisiaj niosę im spokój". A że nie jest on stałym, to dowodzi, jak już wspomniałem, że nie jest martwą prawdą: żyjącym nie dany jest absolut. Z przedziwną prostotą mówi nam o tym sam poeta w rozmowach swych z wierchem lodowym, gdy na jego pytanie, „czy pojął, że wszystkim jest słońce" tak odpowiada:

„Wiem dobrze, a jeśli się echem
Pomrok odezwie dalekiem,
Azali być może inaczej,
Wszak człowiek tylko człowiekiem".

Co sprawia, że znowu trwa ta cisza, choć ją najsłabszy jęk ziemi zakłócić może?

Mierząc miarą najwyższe dzieło swoje, patrząc nań, jak na znikome dzieło ludzkiego żywota, w tym upraszczaniu wszystkich słów swych, przyrównał je do kładki.

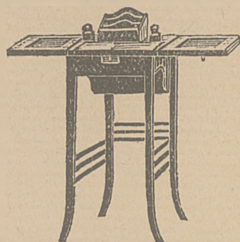
„Na rzece mej, w wieczność płynącej,
Wspaniałe nie stoją mosty,
Kładka li z chwiejną poręczą,
Stawiał ją człowiek prosty".

Ale tą kładką, po której „nie przejdą tłumy — najlżejszy wiew ją porusza" — kładką, co łączy, nad otchłanią zwątpienia, stromą ścieżkę ludzkiego żywota z twardym gruntem pewności, jest i wiara. I stała się rzecz przedziwna: w tym upraszczaniu symbolów połączył poeta w jedno dwie rzeczy dla siebie najistotniejsze, rzeczy bliźnie, wiarę i dzieło swego żywota.

W skromności swej odsłaniając przed nami fundamenty świątyni, którą zbudował, by ją pod sąd oddać, by nie ostało się na dnie serca nic tajonego — wskazał poeta najgłębsze tej wiary źródło:

„I nic śmiesznego w tym niema:
Nadziei mej czułą macierzą
Nie pycha była, lecz miłość —
Ci, co kochali, uwierzą"...

Dr. Stefan Kołaczkowski.


BIURKO OTWARTE

NAJNOWSZE MODELE WŁASNE

MEBLE kombinowane **Nowość!** Każdy przedmiot najmniej do podwójnego użytku. **MEBLE** stylowe gotowe i na zamówienie. **ŁÓŻKA** metalowe, **MATERACE, LODÓWKI, WÓZKI DZIECIĘCE** i t. p.

w wielkim wyborze poleca

SKŁAD FABRYCZNY

W. WIDULIŃSKI i W. STOKOWSKI

Czysta 6.


BIURKO ZAMKNIĘTE

SKŁAD FORTEPIANÓW i PIANIN

znanych fabryk zagranicznych i krajowych

RIEGERT i GINTER

Warszawa, Jasna 6. Telefon 308-16



SPRZEDAŻ—WYNAJEM—ZAMIANA.

Wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie

FORTEPIANÓW i PIANIN

fabryki

C. BECHSTEIN

Paryż-Londyn-Berlin

STOŁOWNIA DLA INTELIGENCJI

„Anary"

ulica ZIELNA Nr. 21, mieszk. 2, front, parter

Wydaje OBIADY

Smaczne, obfite, zdrowe—z 3-ch dań mięsne 2.50 mk. Sztuka mięsa 1 mk., porcja mięsna od 1.50 mk., barszcz czerwony na rosole fil. 25 fen.

od g. 12-ej do 5-ej popoł.

oraz Kawę czarną prawdziwą, Czekoladę, Kakao, Herbatę — mleko.

SKŁAD APTECZNY i PERFUMERYJNY

St. STANISZEWSKI

Warszawa, Krak. Przedm. 31, tel. 28-32

Kapelusze

SŁOMKOWE i FILCOWE



DAMSKIE, MĘSKIE I DZIECINNE

poleca

STANISŁAW BERBIEC

W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 59. TELEFON 101-86.

NEO-FOSFATYNA

wyrobu apteki **L. KLIMPLA i S-ki**

Doskonały pokarm lekkostrawny



Żądać tylko z sową

Stosuje się: Dla niemowląt, zwłaszcza w okresie ząbkowania; dla dzieci; dla osób karmiących; dla osłabionych i rekonwalescentów.

DO NABYCIA W APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH.

Cygara, Cygaretki, Papierosy

poleca Firma B. O. KAMIŃSKI, Nowy-Świat 55 i Al. Jerozolimskie 64.

ZAWIADOMIENIE. **Krawiec Damski** ZAWIADOMIENIE.

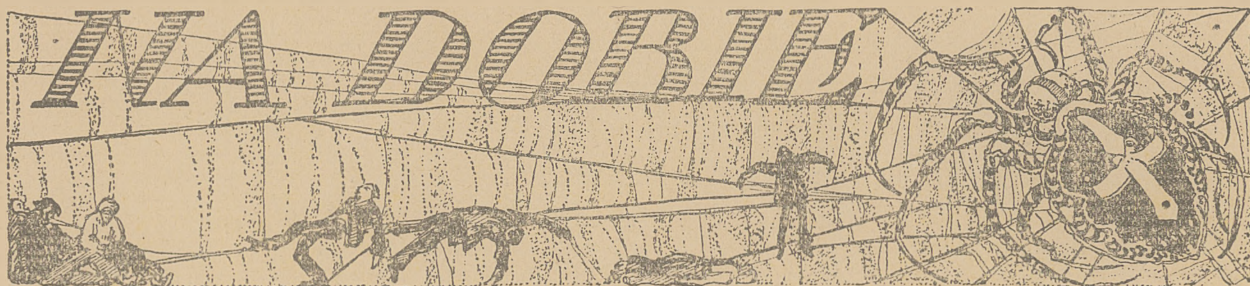
HIPOLIT KALINOWSKI

MAGAZYN PRZENIESIONY NA **ŻÓRAWIĄ 33** dawniej WSPÓLNA 30

ZAOPATRZONY W DUŻY WYBÓR MATERJAŁÓW ANGIELSKICH I KRAJOWYCH

nagrodzony Wielkim medalem Złotym na Wystawie „Królestwo mody" w Warszawie 1913 r.

NADESŁANE.



Nowy sezon.

Trzecia wiosna czasu wojny...

Po raz trzeci dobiega końca okres kalendarzowy, jaki zazwyczaj, w normalnych warunkach bytu pokojowego, sprawozdawcom teatralnym dawał asumpt do pewnych uogólnień na temat kończącego się sezonu. Ale w obliczu potężnych wstrząśnień kataklizmu dziejowego tracą snadź na mocy terminy oznaczone przez odwieczny porządek praw kosmicznych. Wobec tak niesłychanie wytrąconego z normalnej orbity biegu życia nie liczymy się ze wskazaniami, jakie normom jego narzuca słońce, które w swym niezmiennym pochodzie zajęło takie, nie inne względem ziemi stanowisko i choć dobroczynne, a tak długo oczekiwane jego ciepło przygrzało wreszcie nie na żarty, choć bzy zakwitły, choć opóźniająca się zieleń okryła wreszcie bujnym listowiem drzewa, choć ostatecznie już i dęby nawet wzniosły dumnie odświeżone na nowe lato korony, nie we wszystkich jednak dziedzinach życia ze zjawiskami tymi powiązano przyjęte dotąd zwyczaje.

Nie trzyma się przedewszystkim zwyczaju dorocznych wywczasów letnich Opera Warszawska, która, pomimo, iż z dniem 31 Maja zakończyła swój sezon w sposób najbardziej istotny i zasadniczy, gdyż w tym właśnie terminie wyekspirowała ostatecznie umowa jej z miastem, a przyszły sezon jesienny rozpocząć się ma na nowych zgoła podstawach, nie pozwoliła sobie przecież na przerwę w znojnej pracy.

„Skończył się sezon opery, prowadzony na rachunek miasta — donoszą pisma. Pracownikom należałby się choćby jednomiesięczny wypoczynek po tylu trudach, ale oczywiście wypoczynek z pensją, czyli wakacje. Niestety, zamiast tego groziła im utrata zarobku. Musieli więc sami przedsięwziąć akcję ratunkową i zorganizowali zrzeszenie, które pod przywództwem pp. Brzezińskiego, Dobosza, Ostrowskiego i Wierzbickiego postanowiło na własny rachunek i ryzyko dawać przedstawienia, aż do czasu objęcia opery przez panią Korelowicz-Waydową".

Stanie się to od 1-go września r. b., od tej bowiem daty opera przechodzi na prywatną imprezę znakomitej artystki, podejmującej śmiało swymi niewieścimi siłami odpowiedzialność za stan kultury muzycznej w stolicy Polski, przed czym Zarząd miasta niestety wobec twardych zaiste przeciwności chwili bieżącej, cofnąć się był zmuszony. Przyszła dyrektorka w interwiewach dziennikarskich odsłoniła do pewnego stopnia swe plany i zamierzenia, a przyznać trzeba, iż cechuje je dobra wiara i najszlachetniejsze ambicje artystyczne, trzeba więc mieć nadzieję, że losy pierwszej naszej instytucji muzycznej w dobre złożono ręce.

Tymczasem równie prywatna impreza na scenie Teatru Wielkiego powetować ma „utratę zarobków" i już rozpoczęto kampanję wystawianiem Moniuszkowskiej „Hrabiny". Niema słusznej racji przypuszczać, ażeby na tym muzyka polska miała ucierpieć i niewątpliwie przedstawienia operowe zrzeszenia staną na wysokim poziomie artystycznym. Wszakże zadanie to podejmują najwybitniejsze nasze siły wokalne i muzyczne, nazwiska zaś kierowników przedsięwzięcia są dostateczną rękojmią, że prowadzone ono będzie z zawodową znajomością rzeczy. Niemniej przecież trudno się wstrzymać od uwagi, że przedstawienia operowe w czasie kanikuły letniej są zjawiskiem dość osobliwym, że są zjawiskiem w dziejach teatru współczesnego może wręcz wyjątkowym i że zjawisko to jeno niezwykłymi okolicznościami czasu wojny wytłómaczone, oraz usprawiedliwione być może. Istotnie wszystkie poważniejsze teatry stołeczne w Europie, a oczywiście w pierwszym rzędzie opery, z chwilą nastania upałów letnich, korzystają z dobrze zasłużonych wakacji. Artyści rozjeżdżają się po letniskach, uzdrowiskach, zażywają kąpieli, grają w tennisa, food bal, w krokieta, czy w pliszki, a gmachy poprostu na okres sześciu do ośmiu tygodni bywają zamykane. Dziwne wrażenie sprawiają w lecie słupy ogłoszeniowe z rozlepionymi o tym zawiadomieniami, co mniej rozgarniętemu, bawiącemu w takim czasie w Paryżu, warszawiakowi, nasunęło nawet uwagę o nieprawdopodobnej monotonji repertuaru teatrów miejscowych, gdyż wszystkie, wybitniejsze, jak wnioskował, grają jedną sztukę p. t. *Rélache*.

W Warszawie, prócz Wielkiej Opery, która zawsze najściślej trzymała się terminów kalendarzowych, inne stałe teatry stołeczne odporniej zachowywały się wobec przykrości kanikuły. Nie zawieszały one wprawdzie widowisk całkowicie, bądź co bądź przecież modyfikowały je odpowiednio do chwili, dość znamiennie.

Przedewszystkim przenoszono się z widowiskami do specjalnych budynków letnich. Pozatym wybitniejsi artyści wyjeżdżali na urlopy i, wprawdzie mniej, niż ich zagraniczni koledzy, oddawali się sportom i zabawom na świeżym powietrzu, natomiast występowali gościnnie po rozmaitych Krynicach, Szczawnicach, Solcach, Buskach, zaokrąglając tym sposobem jako tako swoje budżety roczne. Specjalny, lżejszy, popularniejszy repertuar spoczywał tymczasem na barkach sił młodszych, jeżeli nie wiekiem, to rangą artystyczną. Jednocześnie do stolicy ściągały trupy prowincjonalne i osiadały w tak zwanych ogródkach. Wszystko to razem wzięte odciskało na całym sezonie letnim pewne cechy specjalne — nadawało mu fizjognomię bardzo charakterystyczną.

Dziś nic z tego. Nikt zda się nie wyjeżdża i nie przyjeżdża. Siedzimy, jak w kraju zabitym deskami. Nie ruszono się też z zimowych lokali. A jednak ruch w dziedzinie rozrywkowo-widowiskowej nie słabnie. Owszem co chwila dowiadujemy się o powstaniu nowego teatru lub... kabaretu. Te ostatnie zwłaszcza rodzą się, jak grzyby po deszczu. Nie wiem czy jest to fenomen ze stanowiska kultury artystycznej pocieszający, to pewna jednak, że musi on ogromnie cieszyć kilku nielicznych sztuki tej przedstawicieli. Istotnie na talenty kabaretowe zapanował popyt niesłychany. Przedsiębiorcy przelicytowują się o posiadanie tej lub innej „siły", dochodzą też one podobno w tych zapasach konkurencyjnych do cen nieprawdopodobnie wysokich, iście wojennych, czy głodowych, jak nieprzymierzając najważniejszy produkt spożywczy w rękach spekulantów żywnościowych.

Ha, niech im tam służy tymczasem... kabaret. Wszystko to, jak sądzę, przeminie. Jednocześnie z powrotem normalnych warunków istnienia, kiedy zaczniemy używać wreszcie produktów naturalnych, zamiast sztucznych surogatów, substratów, podrobień, ersatzów...

Właściwie mówiąc, przez wojnę, przez powołanie wielu artystów pod broń, a zwłaszcza przez przymusowe ewakuacje, wszystkie zespoły artystyczne naszych teatrów są w znacznym stopniu rozstrojone. Wszędzie personel jest trochę zdekompletowany, wszędzie są wyrwy i braki, wszędzie trzeba organizować tymczasowe zastępstwa, gdyż wiele ról nie znajduje odpowiedniej obsady. Sprawę pogar-

sza jeszcze ta okoliczność, że artyści najwybitniejsi, owe „gwiazdy" i „chwały" polskiego aktorstwa zapewne w interesie własnym, ale z niewątpliwą szkodą dla sztuki, usuwają się od pracy zbiorowej i organizują dla siebie odrębne występy popisowe. Stąd najogólniejszą cechą wszystkich widowisk, jakie w ostatnich czasach przesunęły się przez poważniejsze sceny stołeczne, było pewne niedociągnięcie w całości. Nie mam tu miejsca na szczegółowe omawianie tych braków, na wskazywanie, jaka mianowicie rola w danej sztuce znalazła się w niewłaściwych rękach i jakie stąd wynikły nieporozumienia artystyczne. W jednym rzucie oka na tę, bądź co bądź, obszerną życia miejskiego dziedzinę, w charakterystyce powierzchownej, na jakiej z konieczności muszę, ograniczyć się w niniejszym artykule, zaznaczam rys najwybitniejszy. Z repertuarem bywało rozmaicie: grywano rzeczy mniej szczęśliwie wybrane, ale też ukazało się kilka sztuk oryginalnych, dobrych i interesujących, natomiast zawsze i wszędzie na wszystkich scenach i we wszystkich obsadach obok kilku ról granych przez artystów — przez ludzi właściwych, którzy na właściwym znaleźli się miejscu, widywaliśmy stale ersatz-bohaterów, ersatz-komików, ersatz-naiwne, charakterystyczne i t. d.

Posługiwanie się takimi substratami w dziedzinie zaspokojenia potrzeb estetycznych przyjmujemy, jako konieczność narzucaną przez twarde okoliczności czasu wojennego, jak przyjmujemy je w dziedzinie odżywiania się fizycznego. Ale jak w tamtej dziedzinie, tak i tu procent sztucznych zastępstw w stosunku do substancji naturalnych powiększa się stopniowo coraz bardziej. Taka ewentualność, jak mniemam, grozi widowiskom teatralnym, wobec tego, że obecnie teatry w Warszawie mnożą się przez dzielenie, jak ameby. Oto, jak dowiadujemy się, zrzeszenie artystów Teatru Polskiego podzieliło się i będzie grywało na wielkiej scenie swego pięknego gmachu i w Teatrze Nowoczesnym, artyści zaś teatru Małego, zachowują swoją scenkę w Filharmonii i jednocześnie zakontraktowali na lato teatrzyk letni w Bagateli.

Czy, ze wzgledu na niewątpliwy już i tak, co wyżej zaznaczyłem, znamienny rozstrój zespołów teatralnych wogóle, nie trzeba będzie zbyt wiele surogatów, ażeby z tej mąki upiec trochę chleba?

Ale chleb jest rzeczą konieczną! Te same motywy, które sprawiły, że artyści opery nie ulękli się znojnych upałów kanikularnych, pchają innych do wszelkich możliwych eksperymentów.

Ale to się kiedyś zmieni, miejmy nadzieję i inne motywy zaważą nad formami bytu przedsięwzięć artystycznych.

Oby nowy sezon był ostatnim w zakresie doświadczeń z surogatami!

T. Jaroszyński.

1-szy Zjazd Przemysłowców Budowlanych.

Jak słusznie zaznaczył w końcowym, pięknym co do formy i podniosłym w treści przemówieniu Dyr. *Andrzej Wierzbicki*, zamykając obrady Zjazdu, był to pierwszy, odkąd Polska istnieje, Zjazd tych, co Polskę budują. Doniosłość ideową całego Zjazdu i znaczenie jego ogólno społeczne kolejno podnosili wszyscy przewodniczący i w tej mierze mieli słuszność. Realne najzupełniej wyniki Zjazdu, który po ukończeniu zmudnych prac bierze się do dalszej twórczej pracy wyraźnie wskazują, iż nie dla chwilowego porozumienia się zjechali ci ludzie z całej Polski. W referatach obok strony technicznej brzmiała doniosłym echem wielka zasada *„naród sobie"*.

„Dziś już policzyć się musimy, ilu nas jest i zdać sprawę, *co czynić mamy*, wytknąć sobie *cel i drogę"* woła odezwa Zjazdu i przewodniczący komitetu organizacyjnego, który niebywałe trudy pracy obywatelskiej ponosił, zaznaczone i podniesione na Zjeździe, p. *H. Martens* krótko i jędrnie tę samą myśl ujmuje: „Są hasła, które mają moc, iż pomimo utrudnień ludzie na pierwsze wezwanie stają, aby radzić *„wspólnymi siłami nad wspólną potrzebą"*.

Prezes Stow. Przem. Bud., radny miejski, p. *Rupiewicz*, w przemówieniu swym ujmuje najpilniejsze zadania bieżące, które troską zachmurzą czoło każdego myślącego obywatela kraju, „mamy do spełnienia zadania, które stanowić będą o tym, czy w przemyśle budowlanym *my należną rolę* odgrywać będziemy, czy też mamy zejść do roli *biernych wykonawców"*. Kamieniem węgielnym pod gmach zrzeszenia będzie 1-szy Zjazd przemysłowców budowlanych. Trzy dni trwały prace Zjazdu, wygłoszono na nim z góry 30 referatów, a wiele z nich poruszyło zasadnicze, dotychczas odłogiem leżące, sprawy ogólno krajowego znaczenia, a mianowicie: 1-o organizację przemysłu budowlanego; 2-o stosunek władz do przemysłu; 3-o ustawodawstwo budowlane; 4-o realne bolączki przemysłu, brak uświadomienia co do konieczności zawierania umów na piśmie, dowolność orzecznictwa w sprawach technicznych budowlanych 5-o statystykę zniszczonych budowli;; 6-o bogactwa naturalne ziem polskich; 7-o odbudowę przybytków Pańskich.

W sprawie ostatniej, budzącej szerokie zainteresowanie, brali udział przedstawiciele Duchowieństwa, a zebraniu przewodniczył Delegat arcybiskupa warszawskiego, ks. kanonik Siewruk w asystencji ks. Merklejna. Silny ton zasady wyżej już przez nas przytoczonej „swój dla swego", wypowiedział w pięknej mowie powitalnej ks. prof. Fajęcki, Delegat Arcybiskupa. „Ojczyste mury tylko ojczyste ręce odbudować dobrze mogą; Polskiego Ducha tylko Polak należycie odczuć potrafi" i kończy życzeniem, aby przyszłe pokolenia powiedziały o nas „Widzieli Polskę zrujnowaną, ale zostawili ją odbudowaną, bo ją całym sercem ukochali". Sprawa ta, rozbijająca się o trudności zdobycia kredytu na budowę świątyń, znalazła zaprojektowanie rozwiązania realnego przez zorganizowanie instytucji specjalnej, emitującej listy oprocentowane, zabezpieczone przez podatki, oznaczane przez parafje i gminy na budowę, uchwalonej przez Zjazd i przekazanej na ręce Delegata Arcybiskupa warszawskiego.

Zjazd przekazał zwołanie przedstawicieli ziem polskich za lat trzy, wierzymy, że zjadą się wcześniej na Zjazd nadzwyczajny, kiedy sami dla siebie radzić i sami o sobie stanowić, jako włodarze i gospodarze ziemi i dobytku naszego, będziemy.

Ign. Chabielski.

Rocznik Stow. Przem. Budowlanych.

(Ch.) W związku ścisłym z pracami Zjazdu znajduje się Rocznik Przem. budowlanego, z okazji 10-lecia istnienia Stowarzyniom wydany. Gruby tom, dzieło 500 stron, owoc pracy kilkudziesięciu zrzeszonych, zawiera cenne prace najbliżej obchodzące przemysł budowlany i torujące w lesie dziewiczym nieuregulowanych stosunków nowe ścieżki wytyczne. Oprócz spraw fachowych zwraca uwagę dążność do uregulowania stosunków między pracownikami i pracodawcami, projekty umów wzorowych, wreszcie i statut powstały nowo powołanej do życia przez Zarząd Stow. instytucji, kasy przezorności i pomocy pracowników. Tu Stow. spełnia rolę państwa, radząc o najpilniejszej potrzebie tej dziedziny. Rocznik nieodzowny jest w ręku każdego, mającego styczność z przemysłem, a więc przemysłowca, rzemieślnika, statysty, społecznika i ekonomisty.

FELIKS OCHIMOWSKI.

Zapowiedź reformy wyborczej w Prusach.

W ciągu ostatnich dwuch miesięcy dwukrotnie zapowiedziano reformę prawa wyborczego w Prusach. Prawo to, jak wiadomo, innym jest, gdy rzecz idzie o sejm Rzeszy niemieckiej, innym do sejmu pruskiego i wysłania radnych do sejmiku powiatowego.

Opinja publiczna w Prusach od dawna domagała się zmiany tak w ordynacji wyborczej politycznej, jak i samozarządowej. Aby zdać sobie sprawę z owej potrzeby, przypomnieć trzeba czytelnikowi znane fakty z historji niedalekiej przeszłości.

Potężny stan feudalny ziemiaństwa Rittergutsbesitzer'ów połączył swe interesy, aspiracje i cele z ustrojem państwowym, brał udział w rządzie i zarządzie na wszystkich prawie szczeblach hierachji. Tylko na większych miastach tradycyjny tamtejszy patrycjat zdołał jeszcze w XIX stuleciu zachować dawny swój wpływ na kierownictwo sprawami miejskimi. Patrycjat ów zachował tradycję średniowieczną bezpośrednich „unmitelbare"



Pierwszy Zjazd Polskich Przemysłowców Budowlanych.



Prezes Towarzystw rolniczych galicyjskich, Witold hr. Czartoryski i Prezes Centralnego Towarz. Rolniczego w Warszawie Jul. hr. Tarnowski.



Popis strażacki, przed wycieczką Radnych do Młocin.



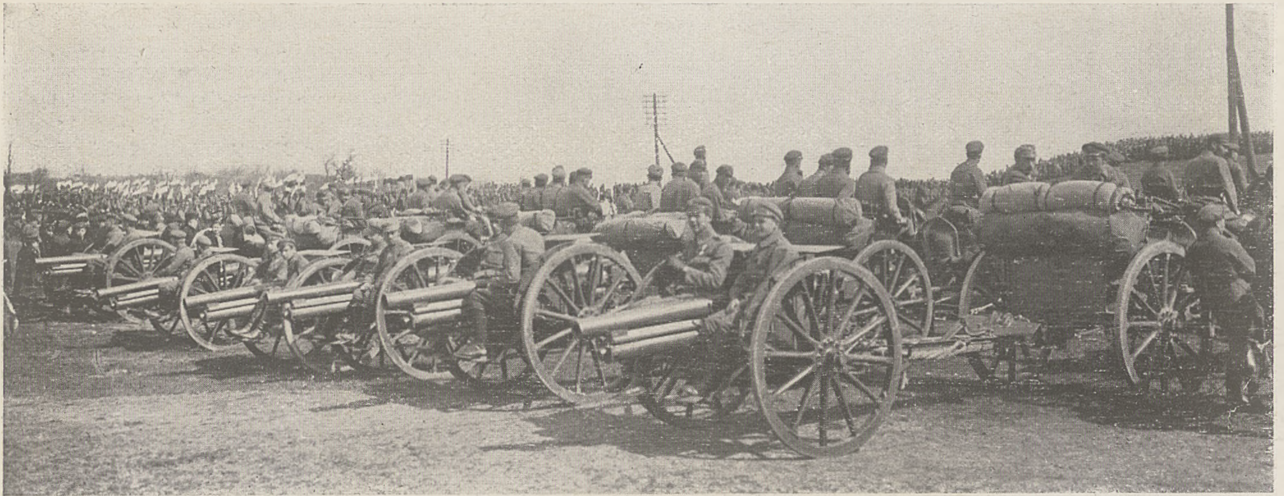
Wycieczka Radnych m. st. Warszawy do Młocin.



Burmistrz m. st. Warszawy P. Drzewiecki i Radny St. G. Brun.



Msza Polowa Legjonów polskich w d. 3 V 1917 r.



Z uroczystości 3 Maja 1917 r. w Warszawie



Drużyna piłki nożnej „Legja".

grodów w odróżnieniu pośrednio zależnych od feudałów miasteczek.

Wiadomo dalej, że reformy von Stein'a z początku XIX stulecia usuwały większą część prerogatyw stanowych i przywilejów patrycjatu. Reformy von Steina nie miały powodzenia. Ustawa z 14 marca 1831 roku powraca feudałom ich prawa do miasteczek „pośrednich" i przewagę patrycjatu miejscowego. Rok 1848, rok t. zw. „wiosny ludów", jest świadkiem w Niemczech borykania się interesu obszarników i interesu burżuazji, która tam przybiera całkowicie niewłaściwie tytuł stronnictwa narodowo-liberalnego. Obszarnicy pragną zachować choćby w szczątkach władzę patrymonjalną, tak zwani „liberałowie" chcą opanować kierunek nad gospodarką miejską. Rezultatem borykań są ustawy miejskie i wiejskie z r. 1853 i 1856 i ordynacja sejmików powiatowa z piątego dziesiątka XIX stulecia.

System parlamentarny musiał ustalić się. Należało zapewnić klasom uprzywilejowanym przewagę w sejmie, sejmiku, radach gminnych i miejskich. Przypomniano sobie o starorzymskim cenzusie materjalnym, opartym na opłacie podatku. Najpierw cenzusem uszczęśliwiona jest prowincja nadreńska przez ustawę z 23/VII 1845, rozszerzona na całe Prusy z mocy prawa z 11 marca r. 1850. Wcześniej konstytucja z 30 maja 1849 roku wprowadza „tymczasowy" statut wyborczy trzyklasowy. Tymczasowość przetrwała jak dotąd 68 lat.

Oto główne zasady systemu trzyklasowego. W każdym okręgu wyborczym tworzy się lista płacących podatki bezpośrednio (tj. klasyczny, gruntowy, dochodowy i t. p.). Kto nic nie płaci, zalicza się mu fikcyjnie „dla rachunku" 6 marek. Dalej wszystkie te podatki osób pojedyńczych dodaje się w jedną sumę np. 7900 marek. Cyfrę sumy dzieli się przez trzy, ztąd nazwa trzyklasowego systemu. Do pierwszej należeć będą ci, którzy płacą najwyższe liczby, aby razem w szeregu np. 3Z osób, złożyć ich można w $^1/_3$ tj. 2400 marek. Do 2-ej klasy należeć będzie np. 200 osób, uiszczających razem drugą $^1/_3$ 2400 marek. W trzeciej klasie mieści się reszta płatników-wyborców. Każda klasa wybiera jednakową liczbę deputowanych do sejmu lub radnych do organu samorządu. Nie bez interesu są motywy ordynacji gminnej z r. 1850. Oto dosłowny przekład z oryginału, cytowany przez wielu pisarzy. „Jeśli przyjąć za normę, że kto płaci 10, 100, lub 1000 jednostek monetarnych podatków, to winien mieć większe prawo do udziału w wyborach osób, które będą go obciążać nowymi daninami i zarządzać majątkiem gminnym, aniżeli ktoś, co uiszcza tylko drobną jednostkę pieniężną, to podział na trzy klasy staje się naturalnym.

...„Wiadomo, że w kwestji dobrobytu, ludzie dzielą się na trzy klasy, a ich uczestnicy mają z sobą wiele cech wspólnych. Jeszcze wedle prawa rzymskiego i w nowszych czasach uznawano powyższe normy przy wyborach. Nie ulega wątpliwości, że inna forma głosowania wyda się (?) więcej niesprawiedliwą (!) i niebezpieczną. Cenzus inny więcej będzie nierównomiernym i znienawidzonym (!). Przez rozdział głosów stosownie do rozmiaru podatkowego, można spodziewać się pomyślnego rezultatu, gdyż w klasie biedniejszej ześrodkowuje się większa suma sił fizycznych, a w sferze zamożniejszej sił umysłowych".

Dotąd motywy.

W sejmikach powiatowych razem było 6369 deputatów. Z liczby tej 1517 jest przedstawicieli 3-ch miljonów wyborców miejskich, 2426 deputatów reprezentuje 9 miljonów ludności wiejskiej oraz 2426 radnych ma klasa 1-sza elektorów. Oto przykład równomierności. W okręgu Essen zdarzał się jeden wyborca, dający głos samemu sobie.

Zapowiedź reformy sięga bardzo daleko; obiecuje zmianę statutu wyborczego, zmianę ustroju izby panów, inny rodzaj wyborów opartych na tajności i bezpośredniości. O ile sądzić można z osnowy zapowiedzi nie będzie ani normy równości, ani powszechności.

Z GOSPODARKI MIEJSKIEJ

Rozwiązanie szarady.

Gospodarka teatralna a opera warszawska. Mamy przed sobą „Budżet m. st. Warszawy" na okres od 1 kwietnia 1917 r. do 31 marca 1918 r., w którym znajdujemy wiele ulepszeń w stosunku do poprzednich wydań. Żałujemy tylko, że w wydawnictwie tym, obok wielu działów nowych nie został wprowadzony specjalny dział p. t. „Szarady i rebusy". Do tego właśnie działu najlepiej kwalifikuje się, między innymi, preliminarz teatralny na rok bieżący.

Przyszły referent tego preliminarzu w Radzie miejskiej, jeżeli go sam odgadnie i innym wytłómaczyć zdoła — niewątpliwie zasługiwać będzie na największą nagrodę, przeznaczoną za trafne rozwiązanie najtrudniejszej szarady...

* * *

Od dwóch lat teatry warszawskie, b. rządowe, przeszły pod opiekę Urzędu municypalnego, który zastąpił ogólną dyrekcję teatrów „Sekcją teatralną". Po pewnym czasie „Sekcję teatralną" zreorganizowano w „Wydział teatrów", a następnie „Wydział teatrów" — w „Zarząd teatrów".

Po upływie kilku miesięcy „Zarząd teatrów" włączony został do utworzonej „Delegacji" (kultury), z której to „Delegacji" wyłoniona została znów „Sekcja teatralna".

Oprócz wymienionych instytucji, utworzonych specjalnie do czuwania nad losami teatrów, sprawami tych ostatnich zajmują się: „Wydział finansowy" Magistratu, „Kancelarja ogólna" tegoż Magistratu, oraz „Kancelarje przyboczne" przy p. Prezydencie i przy jednym z burmistrzów st. m. Warszawy.

Wszystkie wyłuszczone instytucje oraz wspomniane wydziały zajmują się wszelako tylko *przygotowaniem* materjału teatralnego; decyzja spraw, dotyczących teatrów miejskich, uzależniona jest od ogólnego aparatu Urzędu Municypalnego, a więc: od postanowień posiedzeń ogólnych magistratu, od opinji specjalnych i połączonych Komisji, od uchwał Rady miejskiej i t. p.

Dążąc ku uproszczeniu aparatu biurokratycznego teatrów miejskich, magistrat nie zdążył należycie zająć się sprawami tych teatrów, aby poznać ich istotę tak w kierunku artystyczno-kulturalnym, jak również w kierunku gospodarczo-finansowym. Jedno i drugie powierzone zostało utworzonym trzem zrzeszeniom teatralnym.

Zrzeszenia dramatu, opery i farsy *przyjęły na siebie pobieranie dochodów.*

Pobierają więc dochody ze sprzedaży biletów teatralnych, szatni i kasy zamawiań, dochody z dodatkowych opłat 2, 5 i 10 kopiejkowych, przeznaczonych „na biednych" czyli na rzecz funduszu szpitali miejskich, oraz na rzecz funduszu zapomogowo-emyrytalnego dla artystów i pracowników teatralnych.

Magistrat zaś *przyjął na siebie dopłatę niedoborów.*

Nietylko więc daje zrzeszeniom teatralnym używalność gmachów teatralnych, kostjumów i dekoracji, łącznie z prawem przemalowywania i przerabiania ich podług wymagań bieżącego repertuaru, lecz zarazem opłaca w znacznej części koszta utrzymania maszynistów, iluminatorów, rekwizytorów i innych funkcjonarjuszów teatralnych; pokrywa wszystkie koszta związane z utrzymaniem pracowni i warsztatów teatralnych; opłaca podatki, asekurację oraz utrzymuje liczny sztab urzędników, którzy tworzą obecnie t. zw. „Zarząd teatrów".

Jak powiedzieliśmy wyżej, tylko trzy trupy teatralne, mianowicie: dramat, operetka i farsa połączyły się w samodzielne zrzeszenia; opera zaś i balet nie mogły się zorganizować samodzielnie, bowiem niewiadomo było wtedy, ile wynosić będzie dopłata ze strony magistratu *w gotowiznie* (niezależnie od dopłaty w kosztach handlowo-technicznych) i jaka mianowicie suma na ten cel będzie wyznaczona.

Dlatego też, w okresie pierwszych dwóch sezonów, magistrat, prowadząc operę (łącznie z baletem) na własny rachunek, mógł dokładnie ustalić, że ogólne koszty prowadzenia opery wynoszą rocznie 430.000 rb., dopłata zaś w gotowiźnie do opery (oprócz kosztów na utrzymanie zrzeszeń) wynosi 134,400 rubli (stosownie do preliminarza na rok 1916).

Ogółem zaś suma roczna, którą miasto musi dopłacić na utrzymanie teatrów, mianowicie na utrzymanie zrzeszeń oraz na dopłatę w gotowiźnie do opery, wynosi (stosownie do

uchwały magistratu z dnia 20 marca r. b.) — *pół miljona rubli.*

Prawda, w okresie ostatnich sześciu — siedmiu lat, te same teatry, obecnie miejskie, — po wprowadzeniu pewnych reform, — nietylko istniały bez żadnej subwencji, lecz przynosiły *czystego zysku do 100,000 rubli rocznie,* — ale magistrat nietylko nie chce wiedzieć, co się działo w teatrach pięć— sześć lat temu, lecz nie chce również wiedzieć co się działo w teatrach miejskich rok temu, jak również, co się dzieje tam w chwili obecnej, — dowodem, że dotychczas nie zażądał sprawozdania teatralnego za ostatnie dwa lata.

W tym krótkim stosunkowo okresie miasto wydatkowało na teatry miejskie do 2,000,000 marek, — warto przecież, — chociażby przez ciekawość, dowiedzieć się z jakich pozycji składają się owe dwa miljony marek...

* * *

Po dwuletniej mitrędze prowadzenia opery na rachunek miasta, utworzono w zeszłym miesiącu *czwarte* zrzeszenie: operowo-baletowe. Na czele tego zrzeszenia stanęła znana śpiewaczka p. Korolewicz-Waydowa, która, na mocy zawartego kontraktu, pobierać ma wszystkie dochody ze sprzedaży biletów na przedstawienia operowe i baletowe łącznie ze wszystkimi dodatkami, co wynosi rocznie, przeciętnie, od 220,000 do 240,000 rubli, oraz otrzymywać będzie z magistratu, tytułem subwencji, 132,000 rb. w gotowiznie (zamiast 134,400 rb., wydatkowanych przez miasto w roku zeszłym).

Miasto więc w roku przyszłym dopłaci do teatrów miejskich (na utrzymanie zrzeszeń oraz prowadzenie opery) *nie pół miljona rubli,* lecz o 2,400 rb. mniej (różnica pomiędzy 134,400 rb. i 132,000 rb.), *mianowicie 497,600 rubli*...

Sprawozdawcy miejscy nie omieszkają, prawdopodobnie, zanotować faktu, że „w czasach wielkiego kataklizmu wojennego i t. d." miastu udało się wreszcie zaoszczędzić na kontrakcie, zawartym z nową dyrektorką zrzeszenia operowego aż 2400 rb. rocznie...

* * *

Nieco odmiennie sprawa teatralna przedstawiona jest w „Budżecie stoł. m. Warszawy na rok 1917 — 18".

Podług tego budżetu, miasto preliminuje na utrzymanie zrzeszeń teatralnych oprócz operowego 516,000 marek. Nasuwa się jednak pytanie, dla czego w kwietniu i maju r. b. „nadzór nad całością inwentarza przy prowadzeniu zrzeszeń" kosztował 51,000 marek miesięcznie, na następne zaś 10 miesięcy koszta te obliczono po 41,000 mk. miesięcznie?.

Co się tyczy opery warszawskiej budżet przyszłoroczny przewiduje rozchody i dochody tylko za pierwsze dwa miesiące roku budżetowego (za kwiecień i maj r. b.), mianowicie: w dochodach (od widowisk operowych) 113,000 marek, w rozchodach 234,000 marek, niedobór więc, który miasto dopłacić musi za kwiecień i maj r. b. wynosi 121,280 marek.

Co będzie z operą w ciągu następnych miesięcy roku budżetowego? Czy opera wogóle będzie funkcjonowała? Jakie sumy miasto preliminuje na utrzymanie opery w przyszłym sezonie? — na te wszystkie pytania w budżecie miejskim na rok 1917 — 18 nie znajdujemy odpowiedzi.

Wiemy tylko ze sprawozdań Rady miejskiej, że utworzone zostało zrzeszenie operowo-baletowe z p. Korolewicz-Waydową na czele, która otrzymać ma z kasy miejskiej, tytułem subwencji, 285,000 marek (czyli 132,000 rb.) rocznie.

Mając więc na względzie, że koszta prowadzenia opery — wynosić mają 430,000 rubli, dochody zaś od widowisk operowych, przeciętnie, od 220,000 do 240,000 marek, co łącznie z subwencją 132,000 rubli stanowić będzie od 350,000 do 370,000 rubli, — twierdzić można, że nowa dyrektorka zrzeszenia operowo-baletowego zgodziła się złożyć ofiarę na operę rodzimą od 60,000 do 80,000 rb. rocznie...

Dar to hojny dla kasy miejskiej, szczególnie w chwili obecnej, kiedy kasa ta ugina się pod różnymi ciężarami.

Słowo uznania należy się nietylko p. Korolewicz-Waydowej, która pospieszyła z tak znaczną ofiarą na rzecz opery warszawskiej, lecz i tym, którzy namówili ją do spełnienia tak pięknego czynu.

M. K.

Sprawa mięsna w Magistracie.

Przed kilkunastu laty, kiedy w Warszawie nie odczuwano jeszcze braku mięsa, opinia publiczna zajmowała się żywo sprawą miesną z okazji projektu budowy rzeźni centralnej. Zagadnienie to było stałą troską ówczesnego Magistratu, który póty „ulepszał" projekty, aż — wyewakuował, pozostawiając „sprawę mięsną" nie załatwioną.

Czasy się zmieniły.

Dziś o budowie rzeźni nikt nie myśli. Dla tej ilości bydła, jaką przeznaczono na ubój na potrzeby Warszawy, istniejące urządzenia wystarczają w zupełności. A jednak—snadź drogą dziedzictwa — Magistrat niemal od pierwszej chwili swego istnienia, zajmuje się bezustannie sprawą mięsną. W nieco odmiennej formie, lecz stale — jak ongi — jest ona przedmiotem troski odpowiedniego Wydziału.

W lutym 1916 roku wprowadzono monopol mięsny, oparty na „umowie, zawartej przez Magistrat z konsorcjum rzeźników w dniu 7 lutego 16 r., uzupełnionej uchwałą Magistratu z dn. 13 września 16 roku. Na zasadzie tej umowy konsorcjum obowiązane jest nabywać od Magistratu bydło, dostarczone na ubój przez firmę B-ci Frankowskich, płacąc na rzecz miasta, zależnie od gatunku, po 4 i 6 Pf. od funta żywej wagi ponad cenę, jaką miasto płaci firmie monopolowej. Z powstałej tą drogą nadwyżki miasto osiąga — jak podano w budżecie na rok 17/18—przeciętnie około 30 tys. Mk. dochodu miesięcznego".

Wprowadzenie monopolu nie wywołało na razie wielkich zmian w handlu mięsem: ceny spadły, lecz ilość towaru na rynku nie zmalała, więc wszyscy czuli się względnie zadowoleni. Konsumenci — ponieważ za mięso płacili taniej, niż przed wprowadzeniem monopolu, firma monopolowa B-ci Frankowskich, magistrat, konsorcjum, a nawet i detaliści-rzeźnicy, gdyż cenę mięsa ustanowiono na 77 *kop.* lub 1.15 Mk. (licząc po kursie 66 ²/₃). Oczywiście ci ostatni marek nie przyjmowali.

Krótko jednak trwało ogólne zadowolenie. Już w listopadzie roku 1916 Magistrat, pozazdrościwszy dochodów, jakie osiągało konsorcjum, wprowadził dodatkową dopłatę na rzecz miasta po 5 Pf. od funta mięsa i podrobów monopolowych, z którego to źródła przewiduje się zysk na rok 17/18 przeciętnie po 17.500 Mk. miesięcznie. Wprowadzenie dodatkowej opłaty na rzecz miasta wpłynęło ujemnie na dochody konsorcjum, które w poczuciu obywatelskich obowiązków postanowiło od tej chwili pracować nietylko „bezinteresownie", lecz nawet ze stratą. (Straty te według oficjalnego obliczenia Magistratu dosięgły w listopadzie roku ubiegłego 15000 rubli).

W tym czasie wobec stale zmniejszającej się ilości bydła, przeznaczonego na ubój dla Warszawy, wobec wprowadzenia przymusowego kursu marek, a w następstwie wycofania banknotów rosyjskich z obiegu, cena mięsa zostało podwyższoną z 1.15 na 1.35 Mk. (a raczej 77 *kop.* zamieniono na 1.35 Mk.).

Zamiana ta dokonana została kosztem detalistów, którzy w najlepszym razie zarabiają w chwili obecnej 120 Mk. miesięcznie, z czego płacą Magistratowi 80 — 100 mies. za jatki, 13 Mk. podatku za prowadzenie handlu, 10 — 12 Mk. za przywózkę mięsa i t. d. — na utrzymanie nie pozostaje więc nic, a często, żeby pokryć koszty handlowe, dopłacać muszą — lecz z czego?

Rzeźnicy, do niedawna zarabiający dość znaczne sumy — nie umieli pogodzić się z losem. Winę za taki stan rzeczy składano w pierwszym rzędzie na konsorcjum, a w szczególności na przedstawicieli Urzędu Starszych Zgromadzenia Rzeźników p. p. Danowskiego i Gulczyńskiego, gdyż zdaniem ogółu rzeźników nie dbali oni o interesy członków Zgromadzenia.

Niechęć do pp. Danowskiego i Gulczyńskiego była powodem ostrego zatargu wewnętrznego w Zgromadzeniu i zakończyła się wyborem nowego Urzędu w osobach p. p. Gettera i Jankielewicza, na których włożono obowiązek wyjednania poprawy bytu detalistów.

O ile nam wiadomo, panowie ci

podejmowali usilne starania w Magistracie, ażeby uzyskać najdrobniejsze choćby polepszenie warunków dla swoich wyborców. Składali memorjały, kalkulacje i wyjaśnienia, wskazywali na nieprawidłowy rozdział mięsa między chrześcjan i żydów, którzy zamiast przysługujących im 35% otrzymują 55% ogólnej ilości mięsa; na niewłaściwość prowadzenia handlu podrobami przez tanie kuchnie, na brak nadzoru przy podziale mięsa dla restauratorów, na udzielanie prawa zajmowania się sprzedażą mięsa ludziom, którzy — ich zdaniem — nic wspólnego nie mają z rzeźnictwem; zaznaczali wreszcie, że takie anormalne warunki prowadzą do czynów nielegalnych, bowiem, ażeby żyć—zmuszeni są część otrzymywanego mięsa ukrywać i sprzedawać handlarzom specjalistom po wyższej cenie. Cierpią na tym rzeźnicy, gdyż demoralizują się i pozostają stale pod grozą odpowiedzialności; cierpi Magistrat, ponieważ prowadzi kosztowną kontrolę, nie, dającą, podobno pożądanych wyników; cierpi wreszcie publiczność, która mięsa monopolowego dostać nie może.

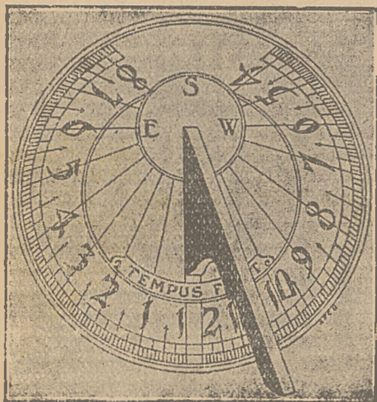
Że usiłowania p.p. Gettera i Jankielewicza nie zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem, dowiedzieliśmy się z komunikatu magistrackiego, zamieszczonego w porannym wydaniu Kurjera Warszawskiego z dnia 13 bm., w którym czytamy:

„W z. m. grupa rzeźników, reprezentowana przez ówczesnego starszego Zgromadzenia rzeźników Gettera oraz podstarszego Jankielewicza, otrzymała od niejakiego Emila Zaborowskiego, prywatnego obrońcy z Mokotowa, propozycję zawarcia z nim układu, w myśl którego Zaborowski obiecywał doprowadzić za pomocą swych starań do uzyskania przez cech rzeźników od magistratu koncesji na ubój bydła w Warszawie, wzamian za co rzeźnicy, w razie pomyślnego wyniku starań Zaborowskiego, zobowiązywali się wypłacić mu tytułem honorarjum 3.000 rb. Starania swoje, według zapewnień Zaborowskiego, miał on prowadzić przy pomocy znajomych urzędników magistratu. W celu udowodnienia rzeźnikom, że istotnie posiada stosunki w magistracie, Zaborowski zorganizował na koszt rzeźników i, przy ich udziale, obfitą ucztę w restauracji „Pod Bachusem", na którą, przy pomocy urzędnika miejskiego Władysława Kowalskiego, sprowadził zarządzającego wydziałem administrowania majątkiem miejskim, Andrzeja Króla, oraz podrzędnego urzędnika wydziału finansowego, Longina Karczewskiego. Po tej libacji dopiero grupa rzeźników, złożona z pp. Gettera, Jankielewicza, Szymańskiego i Dąbrowskiego, uwierzywszy w posiadane przez Zaborowskiego stosunki, zawarła z nim przytoczoną wyżej umowę na piśmie, podpisaną przez obie strony. Gdy jednak o tranzakcji tej dowiedział się radny miejski Hurkiewicz, zawiadomił o niej władze miejskie. Wszczęte z tego powodu dochodzenie dyscyplinarne wykazało, że współdziałałającym z Zaborowskim organizatorem opisanej imprezy libacyjnej był Władysław Kowalski, który też otrzymał dymisję, że p. Król wziął udział w libacji, nie wiedząc o jej właściwym charakterze, za co otrzymał surową naganę wraz z przeniesieniem na niższe stanowisko i że p. Karczewski był przygodnie zaproszonym uczestnikiem tej libacji, za co otrzymał surową naganę.

Niezależnie od tego p. prezydent miasta, uważając, że zawarcie przez grupę rzeźników przytoczonej umowy stanowiło czyn nieetyczny, ponieważ zawierało dążenie do otrzymania koncesji w drodze nielegalnej, mianowicie za pomocą domniemanego przekupienia urzędników przez Zaborowskiego — uznał za konieczne zawiesić w urzędowaniu starszego i podstarszego Zgromadzenia rzeźników pp. Gettera i Jankielewicza, zgłoszone zaś przez nich podania o dymisję przyjął!"

Dla czego w komunikacie tym opuszczono, że pp. Getter i Jankielewicz zobowiązanie Zaborowskiego *dobrowolnie i z własnej inicjatywy* wręczyli radnemu A. H. w parę godzin po „dokonaniu tranzakcji" oraz, że wymienieni panowie z rad i wskazówek Zaborowskiego *nie skorzystali*, a przeciwnie złożyli ofertę nie konkurencyjną, lecz opartą na kalkulacji tanich kuchen, uzależniając przytym objęcie uboju na proponowanych przez siebie warunkach, od poprawy egzystencji detalistów, i że postarali się o *„dokument"* tylko w celu udowodnienia anormalnych stosunków? Dla czego wreszcie pan burmistrz Chmielewski, na prośbę radnego A. Hurkiewicza, ażeby szczegóły te, które przemawiają na korzyść pp. Gettera i Jankielewicza, podane zostały do publicznej wiadomości — żądanego uzupełnienia do komunikatu nie zamieścił — pozostaje dla nas zagadką niezrozumiałą. Nie wątpimy jednak, że czy prędzej czy później zostanie ona wyjaśnioną. Życzyć by tylko należało, ażeby nad rozwiązaniem sprawy mięsnej Magistrat nie namyślał się tak długo, jak to czynił jego poprzednik z budową rzeźni centralnej w Warszawie!

W. K.



ZARZĄD Polskiej Krajowej Loterji Klasycznej
RADY GŁÓWNEJ OPIEKUŃCZEJ (Warszawa, Jasna № 1)



wobec szerzonych pogłosek niniejszem podaje do powszechnej wiadomości, że

nie ma nic wspólnego

Z LOTERJĄ NA RZECZ TOWARZYSTW (ŻYDOWSKICH) KULTURALNO-OŚWIATOWYCH, która się ogłasza pod nazwami: **„LOTERJI KLASYCZNEJ W POLSCE", „LOTERJI 5-KLASOWEJ", „NOWEJ LOTERJI KRAJOWEJ", „NOWEJ WARSZAWSKIEJ LOTERJI KLASYCZNEJ"** itp.

Uwaga! Nasze bilety loteryjne i plany są zaopatrzone w umieszczoną wyżej pieczęć Rady Głównej Opiekuńczej. **Uwaga!**

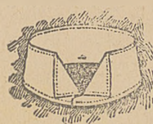
MAGAZYN OBUWIA

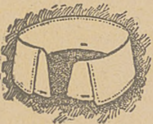
I. FILIŃSKI

Marszałkowska 153
TELEFON № 185-70.

Poleca wykwintne obuwie w wielkim wyborze oraz wykonywa obuwie teatralne i stylowe. CENY UMIARKOWANE.

BURKI od deszczu i wichury, bezwzględnie **nieprzemakalne**, z prawdziwej tkaniny powozowej **„Ideal indechirable"**, wykwintnie odrobione i eleganckie, praktyczne na sezon bieżący, zwłaszcza dla panów Ziemian, do podróży końmi lub polowania; pozatem **Bieliznę męską** wszelkiego typu i rodzaju w najszerszym zakresie, **Trykotaże, Kamizelki, Krawaty i konfekcję** męską







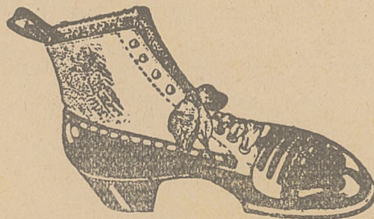
poleca:

Wacław Sułkowski

NOWOCZESNA BIELIŹNIARNIA MĘSKA
Chemiserie Spéciale

WARSZAWA, 5 **BIELAŃSKA** 5 WPROST DANIŁOWICZOWSKIEJ.
Ceny, z przed 4-ch miesięcy, nie podwyższone.







J. TOPAS

WARSZAWA, LESZNO Nr 28

POLECA:
WYKWINTNE OBUWIE MĘSKIE, DAMSKIE I DZIECINNE OSTATNICH NAJNOWSZYCH FASONÓW



Perły, Brylanty, Rubiny, Szmaragdy, Szafiry, oraz wykwintna platynowa biżuterja

J. RUSZCZYŃSKI

Warszawa, Marszałkowska 145. Telef. 57-40.

Upraszamy naszych Sz. Prenumeratorów o nie nadsyłanie do nas pieniędzy przekazami, lecz abonowanie pisma wprost we właściwym urzędzie pocztowym. Reklamacje z powodu nieotrzymywania pisma, należy również kierować do miejscowej poczty, a dopiero w razie nieuwzględnienia do naszej administracji.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odn. do domu:		Z przesyłką pocztową:	
rocznie . . .	Mk. 24.—	rocznie . . .	Mk. 30.—
półrocznie . .	„ 12.—	półrocznie . .	„ 15.—
kwartalnie . .	„ 6.—	kwartalnie . .	„ 7.50

Za granicą z przesyłką pocztową wprost z Administracji:
rocznie Mk. 36.— półrocznie Mk. 18.— kwart. Mk. 9.—

Cena pojedyńczego zeszytu Mk. 3.—

Prenumeratę na **Ilustrację Polską** „Wieś i Dwór" przyjmują urzędy pocztowe, biura dzienników, wszystkie księgarnie i Administr. **Ilustracji Polskiej** „Wieś i Dwór" **W WARSZAWIE, MARSZAŁKOWSKA 129.**

Redakcja Marjensztad 16. Administracja Marszałkowska 129.

Redaktor: **A. Hurkiewicz** Kierownik literacki: **Dr. K. Kosiński**

Wydawcy: **A. Hurkiewicz i Sp.**

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung Warschau, den 27/VI 1917. Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka, Warszawa

Wykonano w Zakładach Graf. A. Hurkiewicz i S-ka, Warszawa, Marjensztad 16.